NASZE DZIECI

3/328
2020

Sprawy niewidomych
i słabowidzących dzieci

Polski Związek Niewidomych

NASZE DZIECI

Kwartalnik dla rodziców, opiekunów i nauczycieli

nr 3 (328) **lipiec-sierpień-wrzesień 2020**

W numerze:

Współpraca kluczem do właściwej diagnozy
– wywiad z Katarzyną Sieją przeprowadziła Katarzyna Gogacz 1

Opowiedz mi jeszcze inną historię… – Anna Maria Florek..... 8

Nie dotykać! – Przemysław Barszcz 25

Nasze dzieci w sieci – Barbara Zarzecka..... 33

Genetyka nie musi być straszna – Agata Rębilas..... 54

Opowieść ze sznurka dla dzieci z podwórka
– Anna Maria Florek 60

Zachęcam do przeczytania – Renata Nowacka-Pyrlik..... 78

Redaguje zespół:

Kamila Wiśniewska (redaktor naczelna),
Elżbieta Oleksiak (redaktor prowadząca), **Barbara Zarzecka**

Kolegium redakcyjne: **Anna Baszniak, Agnieszka i Roman Kwitlińscy, Anna Witarzewska**

Projekt okładki: **Dariusz Litwiniec, Wojciech Olejniczak**

Skład i przygotowanie do druku: **Studio Graficzne Novelart**

Numer ISSN 1641-9294. Nakład 286 egzemplarzy

Adres redakcji: **Redakcja Wydawnictw Tyflologicznych PZN, 00-216 Warszawa, ul. Konwiktorska 9, pok. 25, tel. (22) 635–52–84**

Wydawca: **Polski Związek Niewidomych**

Publikacja współfinansowana ze środków PFRON

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

Druk: **EPEdruk Spółka z o. o.**, ul. Konwiktorska 9, 00-216 Warszawa
www.epedruk.pl

Współpraca kluczem do właściwej diagnozy

Rozmowa z Katarzyną Sieją, optometrystą, ortoptystką oraz tyflopedagogiem w OKULUS PLUS Centrum Okulistyki i Optometrii

Katarzyna Gogacz: **– Stała współpraca wszystkich specjalistów z zakresu zdrowia oczu, czyli lekarzy okulistów, optometrystów, ortoptystów, tyflopedagogów oraz optyków, gwarantuje wielopłaszczyznowe podejście dające dobre efekty terapeutyczne. Proszę powiedzieć – którego specjalistę wybrać?**

Katarzyna Sieja: – Jeśli oczy dziecka nie były dotąd sprawdzane, pierwszym wyborem powinien być lekarz okulista. Wywiad medyczny oraz przeprowadzone badania pozwalają zaplanować konkretne leczenie lub skierować pacjenta na inny typ konsultacji czy do innego specjalisty. Bardzo doceniam fakt, że nasi pacjenci nigdy nie są pozostawieni z diagnozą, zawsze wskazywana jest im ścieżka dalszego działania. Jeśli natomiast dziecko było badane przez okulistę i wymaga rozszerzonej diagnostyki wzroku

u innego specjalisty, należy umówić wizytę przez kontakt z rejestracją medyczną. Bardzo ważne jest, by mieć przy sobie wszystkie wyniki wcześniejszych badań.

– Od jakiego wieku można rozpocząć leczenie?

– Od każdego! Zarówno w centrum w Bielsku-Białej, jak i Jaworznie przyjmujemy pacjentów od pierwszych dni życia. Prowadzimy dzieci m.in. z retinopatią wcześniaczą, wysoką krótkowzrocznością, zezem, niedowidzeniem, a także dzieci i młodzież niedowidzące, ze skomplikowanymi wadami wzrou, które wymagają nietypowych rozwiązań korekcji. Od wielu lat prowadzimy także terapię widzenia u osób z dysfunkcjami narządu wzroku czy u pacjentów neurologicznych lub po wypadkach w różnym wieku.

– Czyli każda będąca w potrzebie osoba może zostać pacjentem OKULUS PLUS?

– Tak, naprawdę każda! Nie ma wymagań, ani obostrzeń. Natomiast pierwszym krokiem powinien być telefoniczny lub mailowy kontakt z rejestracją medyczną, która w oparciu o swoją wiedzę i doświadczenie oraz kompetencje specjalistów zapro-

ponuje najodpowiedniejszy typ konsultacji. Warto podkreślić, że w dobie zagrożenia epidemicznego wypracowaliśmy bardzo dobry kanał komunikacji, jakim są wideokonsultacje. Jest to bezpieczna i nieskomplikowana forma kontaktu ze specjalistą, która przy okazji okazała się być świetnym rozwiązaniem dla pacjentów. Dotychczas osoby spoza naszego województwa musiały często dostosować termin wizyty dziecka do swojego urlopu. Teraz jest to znacznie łatwiejsze.

– Czy terapia widzenia może być prowadzona w domu małego pacjenta?

– Jak najbardziej, jeśli wyniki dziecka wskazują na potrzebę wykonywania ćwiczeń w domu, ustalamy indywidualny plan terapii domowej. Dzięki zaawansowanej technologii można w niej wykorzystać m.in. gogle VR i prowadzić ćwiczenia wzrokowe w wirtualnej rzeczywistości. Oczywiście konieczna jest pierwsza konsultacja w gabinecie, aby sprawdzić, czy pacjent się kwalifikuje. Jeśli tak, już w kolejnym kroku dziecko ćwiczy w domu pod nadzorem rodzica. Nawiasem mówiąc, świetnie się przy tym bawi – wiem, bo stale otrzymuję nagrania od swoich pacjentów.

– Ale czy taka forma kontaktu może zastąpić całkowicie wizytę w gabinecie? Wielu pacjentów ma tutaj wątpliwości.

– I mają rację, bo to zależy od konkretnej sytuacji. W trakcie e-konsultacji specjalista przeprowadza wywiad, analizuje dane przekazane przez pacjenta lub jego opiekunów, może wskazać wstępne zalecenia, poprosić o przygotowanie konkretnych informacji, np. wyników badań od innych specjalistów lub nagranie sytuacji/zachowań cennych diagnostycznie. Jeśli w trakcie e-porady specjalista uzna, że konieczna jest rozszerzona diagnostyka, dziecko zostaje umówione na dokończenie konsultacji w gabinecie. Tak wypracowany model pozwala na odpowiednie przygotowanie się do wizyty zarówno specjaliście, jak i pacjentowi. Dzięki tej formie kontaktu, nasi mali pacjenci mają możliwość zapoznania się ze specjalistą w bezpiecznym dla niego otoczeniu – własnym domu. Jestem przekonana, że ta innowacyjna usługa, która świetnie uzupełnia ofertę naszego centrum, wpisuje się w bieżące potrzeby i oczekiwania pacjentów.

– Nawiązując do bieżących potrzeb, jak możemy pomóc dzieciom i dorosłym, którzy muszą

dużo czasu spędzać przy ekranach komputerów, ucząc się czy pracując zdalnie?

– Czas pandemii pokazał nam, że nie możemy już zalecać naszym pacjentom ograniczania nauki czy pracy przy ekranach komputerów i tabletów. To po prostu niewykonalne. W dzisiejszych czasach należy skupić się na tym, w jaki sposób możemy pomóc pacjentom wykonywać swoje obowiązki przy jak najmniejszym obciążaniu wzroku. Mamy wiele narzędzi, które możemy zaproponować pracującym przy komputerze. Na przykład terapię widzenia, miękkie soczewki kontaktowe na cyfrowe zmęczenie oczu, relaksacyjne soczewki okularowe czy nocne soczewki ortokorekcyjne hamujące wzrost krótkowzroczności – wygodne dla aktywnych dzieci i dorosłych, bo zapewniają bardzo dobre widzenie w ciągu dnia.

– Nocne soczewki? Czyli takie, w których śpimy?!

– Dokładnie tak. Soczewki ortokorekcyjne zakłada się tuż przed snem. Dzięki ich specjalnej budowie mającej wpływ na zmianę kształtu rogówki, po zdjęciu soczewek rano pacjent widzi wyraźnie przez cały dzień bez żadnej dodatkowej korekcji. Zahamowanie progresji krótkowzroczności oraz komfort

życia bez okularów czy soczewek kontaktowych w ciągu dnia to ogromne zalety tego rozwiązania. Należy jednak pamiętać, że mimo tego, iż jest to bezpieczny sposób korekcji wzroku, bardzo ważna jest systematyczna współpraca ze specjalistą.

– A jak będą wyglądały konsultacje w OKULUS PLUS w przyszłości?

– Sama jestem ciekawa! Bardzo dynamicznie rozwijamy możliwości, jakie dają nam systemy informatyczne i nowe kanały komunikacji. Nie od dziś nasi specjaliści mają indywidualne podejście do każdego pacjenta, wszystkie badania są dostosowane do ich potrzeb. Mamy wypracowane schematy wizyt i dalej je unowocześniamy. Jednak to, co się dzieje, zależy przede wszystkim od potrzeb i dyspozycji pacjenta. Wizyta to nie same badania! Pacjent nigdy nie pozostaje bez informacji zwrotnej.

Dzięki ogromnemu doświadczeniu nasi specjaliści są w stanie prowadzić diagnostykę najmłodszych dzieci. Mamy zaplecze w postaci wiedzy, praktyki oraz dostosowanego sprzętu, co daje wiele możliwości. To fajne, że przyjeżdżają do nas ludzie z całej Polski, a także z Europy.

– Dziękuję.

Rozmawiała Katarzyna Gogacz

mgr Katarzyna Sieja

Absolwentka Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie: Pedagogika Specjalna (Tyflopedagogika, Wychowanie Przedszkolne i Wczesnoszkolne). II stopień studiów: Fizyka Techniczna o specjalności Optometria na Politechnice Częstochowskiej. Jest absolwentką studium medycznego w Bielsku-Białej na kierunku Ortoptystka.

Aktualnie studentka Rehabilitacji Wzroku Słabowidzących na Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie.

Kompleksowa diagnostyka

- krótkowzroczność
- jaskra
- zaćma
- stożek rogówki
- AMD
- nużeniec

Optometria

- konsultacje optometryczno-ortoptyczne
- konsultacje ortoptyczno-tyflopedagogiczne
- terapia widzenia
- neuroadaptacja
- dobór okularów oraz soczewek kontaktowych
- dobór pomocy optycznych

Zabiegi
Korekcja Wzroku

- laserowa korekcja wzroku
- refrakcyjna wymiana soczewki
- VISIAN ICL - korekcja wysokich wad wzroku
- operacje zaćmy
- operacje przeciwjaskrowe/łączone z zaćmą
- witrektomie
- CROSSLINKING
- drobne zabiegi na powiekach

Konsultacje online

OKULUS PLUS Centrum Okulistyki i Optometrii

43-600 Jaworzno
ul. Nowa 8
(+48) 32 627 63 98
okulus@okulus.pl

43-300 Bielsko Biała
ul. Górska 19
(+48) 33 816 25 78
www.okulus.pl

Opowiedz mi jeszcze inną historię…

Anna Maria Florek – pedagog specjalny, logopeda, terapeuta integracji sensorycznej, Poradnia dla Dzieci i Młodzieży z Zaburzeniami Rozwoju w Poznaniu

W czasach, gdy nie było telewizji, ludzie opowiadali sobie rozmaite historie. Czasem ku przestrodze, czasem ku pamięci, a czasem ku radości. Siadali wokół ogniska i słuchali różnych opowieści. Najwięcej spotkań było w wolnych od pracy chwilach, czyli podczas długich zimowych wieczorów. Ludzie gromadzili się i jedna osoba zaczynała „nie w moich czasach, nie w twoich czasach, daleko stąd...” Kiedy gawędziarze rozpoczynali swą opowieść, to słuchacze skupiali się na słowach mówiącego. Gawędziarze byli niezwykle utalentowani, albowiem umieli na długo utrzymać uwagę słuchaczy, a ponadto potrafili zachęcić ich do współuczestnictwa. Słuchacze są bowiem integralną częścią opowieści. Ich reakcje dostarczały opowiadaczom pożywki do kontynuacji narracji. Oklaski, tupanie,

okrzyki, westchnienia, płacz i ponaglanie były wpisane w przebieg opowiadania.

Dzieci słuchają opowieści

Przedstawianie historii może być sztuką (teatralne monologi), a może być terapią. Często w takich opowieściach o ludzkim życiu, o przygodach prawdziwych i zmyślonych, odnajdujemy samych siebie. Przy ognisku opowiadano baśnie o ludzkiej mądrości i głupocie, pracy, jedzeniu, ubraniu, talencie, odpoczynku, ale też o naszych dążeniach, snach i marzeniach. Czyli o tym, co dotyczy każdego czło-

wieka. Słuchacze mogli się więc identyfikować z bohaterami opowieści, widzieli w nich też wady i zalety innych ludzi.

Ballady, mity, legendy, pieśni, wiersze, poematy są dziedzictwem ludzkiej kultury. Starożytne tradycje opowiadania historii były częste i powszechne we wszystkich kulturach. Można uznać, że były pierwotną formą pracy psychoterapeutycznej, jak również przekazywaniem zasad moralnych i wzorcem mądrości. Celowo pomijają pewne fakty, by skupić się na rozbudzaniu wyobraźni i emocji. Dostarczają wartościowych wzorców zachowania, godnych naśladowania i sugerują kierunek zmian.

Opowiadanie historii łatwe nie jest. Słowo mówione ma swój rytm i tempo. Trzeba dobierać odpowiednie słowa, modulować głos, obserwować słuchaczy, we właściwym czasie rozpocząć i w konkretnym momencie skończyć.

Kiedy człowiek nauczył się pisać, to szybko zapisywał znane historie. Potem zaczął drukować. Następnie czytać opowieści w samotności, co też ma swój urok – są emocje, własna wizualizacja treści...

W końcu ludzie nauczyli się opowiadać o życiu również za pomocą ruchomego obrazu. Szeroki

wachlarz odtwarzania historii sprawia, że przybywa opowiadaczy, oglądaczy i słuchaczy. Każdy może wybrać sposób zapoznania się z treścią historii. Dla osób niewidomych tworzy się specjalne opracowania filmów (z audiodeskrypcją), aby w pełni uczestniczyły w odbiorze sztuki filmowej.

W różnych momentach ludzkiego życia inaczej brzmią opowiadane historie. Malutkim dzieciom śpiewa się „Aaa, aaa, były sobie kotki dwa. Aaa, aaa, szarobure, szarobure obydwa…" Łagodna linia melodyczna daje im spokój potrzebny do zasypiania, a zapewnienie, że kotki będą przy dziecku, zaspokaja potrzebę bezpieczeństwa. Siedzącym o własnych siłach maluchom opowiada się o sroczce, która gotuje kaszę swoim dzieciom.

Dla nieco większych podopiecznych, którzy zwracają uwagę na mimikę i modulację głosu, ale nie umieją jeszcze długo utrzymać uwagi, najlepsze są krótkie historie: „Opowiem ci bajkę, jak kot palił fajkę, a kocica papierosa; upaliła kawał nosa…" Krótka opowiastka, bez żadnej logiki, absurdalna. A dziecko słucha tego z zapartym tchem, ponieważ bajka jest dla niego prosta i zrozumiała. Był kot i kotka, wykonywali różne zajęcia. Kotka przypaliła sobie

nos i trzeba wezwać pomoc. Przyszedł lekarz, a kotka się schowała. Zabawne?

Lalki do bajki o kocie i kocicy

Dla dziecka wyobrażanie sobie kota palącego fajkę to zadanie trudne, do tego kotka z papierosem. Takie brzdące często nie wiedzą, co to fajka, a co to papieros. Na dodatek w ogóle o to nie pytają. Dla nich istotne jest, że coś się stało kotce i przyjdzie pan doktor z wielkim brzuchem. Wielki brzuch pokazuje się bardzo łatwo, kota też można naśladować.

Swobodnie poruszające się dzieci chętnie słuchają o kotku, który pił mleko w pokoju. Był niezbyt ostrożny i potrącił ogonem jajko, które się zbiło. Jest to niewątpliwie opowieść ku przestrodze. „W pokoiku, na stoliku stało mleczko i jajeczko. Przyszedł kotek, wypił mleczko, a ogonkiem stłukł jajeczko. Przyszła mama, kotka zbiła, a skorupki wyrzuciła”.

Zabawki do bajki o kotku pijącym mleko

Przestrogę znajdziemy także w wierszyku: „Kipi kasza, kipi groch. Lepsza kasza niźli groch, bo od grochu boli brzuch, a od kaszy człowiek zdrów. Gdy od grochu brzuch zaboli, to od kaszy się zagoi”. To stara jak świat opowieść o tym, co powinno się jeść, żeby nie doświadczać bólu.

Mamy też coś na podróże małe i duże: „Jedziemy na wycieczkę, bierzemy misia w teczkę, a misiu fiku-miku narobił w teczkę siku. A teczka była mokra, więc przykleiła się do okna. Okno było duże i wleciała na podwórze…” I tak dalej. Każdy może dopowiedzieć rytmicznie, co mu ślina na język przyniesie. Czy to nie jest pierwsza, polska historia rapowana? Rozbawione dzieci dodają swój wers i tak opowieść staje się coraz dłuższa... Historia pozbawiona jakiejkolwiek logiki, dla językowego purysty nie do przyjęcia, a dzieci bawi od lat.

Podobnie jak anegdota o niedźwiedziu i zającu, którzy jadą pociągiem. Zając śpiewa sobie piosenkę, a niedźwiedź jest z tego powodu niezadowolony. Ostrzega zająca „jeśli jeszcze raz zaśpiewasz tę piosenkę, to wywalę twoją walizkę za okno”. Zając chojrak śpiewa, niedźwiedź wyrzuca bagaż za okno, a zając wysiada w pośpiechu. Okazuje się, że niedź-

wiedź wyrzucił swoją walizkę, więc zając śpiewa zza okna „ale z ciebie głupi gnój, ten walizek nie był mój”. Niedźwiedź więc jedzie dalej bez bagażu, a zając wysiadł na swojej stacji i jeszcze może śpiewać, co mu się żywnie podoba. Historyjka uczy dzieci dystansu do siebie, do swoich czynów i uczy umiejętności opowiadania historii. Trzeba uważać, żeby się nie pomylić w śpiewaniu niezbyt eleganckim. Jak to się dzieje, że te historie przetrwały? Dorośli uważają, że takie słownictwo nie przystoi i nie powinno się tego powtarzać, a dzieci robią swoje.

Popularne są także absurdalne historie, jak na przykład: „W gorącym cieniu, na miękkim kamieniu stojąc siedziała młoda staruszka i nic nie mówiąc, rzekła do wysokiego mężczyzny niskiego wzrostu, z długą brodą, bez zarostu: ale mamy upalny mróz tego lata. A to była zima” albo „Stały trzy łodzie, jedna cała, drugiej pół, a trzeciej wcale nie było. Wsiadł więc do czwartej i utonął. Później dopłynął do brzegu bezludnej wyspy, gdzie zaatakowali go biali Afrykanie. Uciekając wspiął się więc na gruszę, zerwał pietruszę i posypała się cebula. Wtedy przyszedł właściciel tego banana i rzekł: zejdź pan z tego kasztana, bo to nie moja wierzba. A on dalej mieszał wapno”.

Zapamiętanie takiej historii graniczy z cudem, bo występują w niej same niedorzeczne sformułowania i sprzeczne sploty słowne.

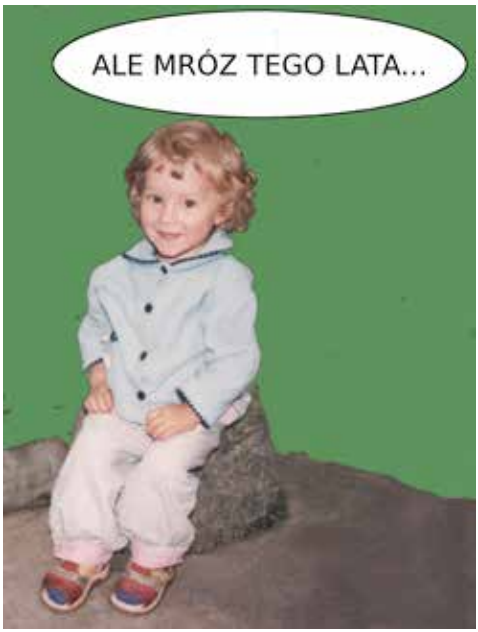

Ilustracja absurdalnej historii

Historie dla dorosłych także są przekazywane z pokolenia na pokolenia. To ważne, czy wydarzyły się naprawdę? Ludzie, którzy je opowiadają, czynią to tak, jakby rzeczywiście kiedyś miały miejsce. Czy Romeo i Julia to postacie prawdziwe? Balkon, pod którym Romeo patrzył na Julię istnieje... Jaki w rzeczywistości był pierwowzór Andrzeja Kmicica? Czy

Czterej Pancerni naprawdę mieli psa Szarika? Wiele historii powstało ku pokrzepieniu serc, ale ich twórcy inspirowali się przecież prawdziwym życiem.

Walentyna Butenko, mama dwojga niewidomych, dorosłych już dzieci, nauczycielka i terapeutka, działaczka na rzecz dzieci niewidomych i słabowidzących, organizatorka i uczestniczka wielu międzynarodowych konferencji, autorka bajek i opowiadań dla dzieci słyszała o kobiecie, która poszła do mędrca. Opowieść brzmiała mniej więcej tak:

Był sobie mędrzec. Był mądry i sławny, więc ludzie przyjeżdżali do niego ze wszystkich stron po radę. Mędrzec uważnie słuchał przybyszy. Każdy, kto zwrócił się do niego z pytaniem, otrzymywał odpowiedź, ale mędrzec często mówił zagadkowo. Pewnego razu do mędrca przybyła kobieta. Była bardzo smutna, a głowę miała opuszczoną, jakby szukała ziemi, która rozstąpiła się pod jej nogami. Mędrzec usłyszał smutny głos kobiety:

– Urodziłam dziecko. Jest chore. Choroba jest poważna i nie da się jej wyleczyć. Słyszałam o Twej mądrości. Potrafisz czynić cuda. Mam wielką nadzieję, że doradzisz mi, co mam robić? Nadzieja umiera ostatnia, więc zwracam się do Ciebie o pomoc.

Zrobię wszystko, co trzeba. Powiedz mi, co mam zrobić, żeby mój syn był zdrowy?

– A co jesteś gotowa zrobić? – spytał mędrzec.

– No, wszystko! – szybko odpowiedziała kobieta. Zrobię wszystko, żeby dziecko nie było chore.

– Na początek zatem porzuć nadzieję – doradził mędrzec.

Gdy kobieta usłyszała te słowa, obróciła się na pięcie i odeszła w pośpiechu. Wracając do domu, cały czas mamrotała z wściekłością: „Też mi mędrzec! Miałam tak wiele nadziei, a on mnie tak rozczarował. Powiedział coś takiego!”. „Porzucić nadzieję!” – powtarzała rozgniewana kobieta. „Jak można udzielić takiej rady w tak nieszczęśliwej sytuacji? Żaden z niego mędrzec, a i jego wiedza jest wątpliwa. Czemu nastawił się przeciwko mnie? Ja mam nadzieję i dzięki niej moje dziecko będzie zdrowe”.

Kobieta pojechała do największego medycznego centrum. Lekarze popatrzyli na dziecko, zbadali je dokładnie i powiedzieli, że stan jest ciężki, ale jest nadzieja. „To znaczy, mimo wszystko, że jest...” – uradowała się kobieta.

Po opuszczeniu centrum medycznego kobiecie wydawało się, że będzie dobrze, jednak stan

chłopaka nie uległ poprawie. – Niczego więcej nie możemy już zrobić – powiedzieli lekarze. – Można tylko podtrzymywać aktualny stan. Jednak jest nadzieja, że pojawi się nowe lekarstwo.

Kobieta postanowiła więc, że uda się do znanych uzdrowicieli spoza świata medycznego. Woziła dziecko do różnych ludzi, żyjąc nadzieją, że ktoś w końcu pomoże. Skoro lekarze sobie nie poradzili, to może trzeba znaleźć innych specjalistów, inne terapie. Lanie wosku, palenie ziół, szeptanie do wody, zawiązywanie wstążki i rzucanie przedmiotów za siebie – nic nie pomagało. Brak spodziewanych rezultatów pozbawił matkę nadziei. Kobieta pojechała do cudownego obrazu, otoczonego świętymi figurkami i wraz z duchownymi modliła się dniem i nocą. Zapalała świeczki i zamawiała modlitwy. Nie zauważyła żadnych efektów. Dziecko ciągle było chore. Nie było już nikogo, kto by mógł pomóc. Nadzieja zniknęła.

„Mędrzec!” – teraz kobieta sobie o nim przypomniała. „To on pozbawił mnie nadziei! Pojadę do niego i prosto w oczy mu powiem, co o nim myślę”. Przybyła do mędrca późnym wieczorem. Było już ciemno, a na niebie świeciły gwiazdy. Mędrzec nie

spał, siedział na progu swojego domu, jakby czekał na matkę chorego chłopca.

– Nie mam nadziei! – gniewnie syknęła kobieta. – To Ty jesteś temu winien! To Ty zasiałeś we mnie ziarno zwątpienia. Dlaczego powiedziałeś mi wtedy te słowa? Gdybym ciągle miała nadzieję, wszystko wyglądałoby inaczej!

– Niezależnie od tego, co kiedyś powiedziałem, nie zmieniło to biegu zdarzeń. Moje słowa nie miały żadnego wpływu na to, co się działo – mówił spokojnie mędrzec. – W Tobie było tak wiele nadziei, bez żadnego przekonania, że cokolwiek można zmienić. Rezultat więc nie dziwi.

– O czym Ty mówisz? – zapytała kobieta. – Mam nadzieję na cud! To jedyne, co mi zostało!

– Niekoniecznie. Jeśli masz wyłącznie czczą nadzieję, to może się ona spełnić lub nie. Ty możesz wybierać. Możesz wierzyć w cud albo wierzyć w swoje możliwości. Wierząc w cud, można się rozczarować. Wierząc w siebie, możemy się przekonać, że realne działanie jest sukcesem. Nawet małe kroki przybliżają Cię do celu. Nadzieja to fale spienione, wewnętrzne przekonanie to potężna siła, a miłość to akceptacja mimo wad. Nadzieja to migoczące

światełka wewnętrzne, przekonanie kieruje potrzebne działanie na właściwy tor. Jakie było Twoje wewnętrzne przekonanie?

– Byłam przekonana, że mi pomogą – cicho powiedziała kobieta. – Wierzyłam, że znajdzie się jakiś człowiek albo lekarstwo, albo jakiś sposób, który unicestwi chorobę mojego dziecka.

– I to wpływało na Twoje życie – mówił mędrzec, kiwając głową. – Nie widziałaś ani celu, ani rezultatu. Bezgraniczna nadzieja...

– Już nie mam nadziei – przerwała mu kobieta – wyczerpałam jej zapasy do samego dna.

– Masz teraz dwie drogi. Możesz żyć z dala od ludzi i świata albo zaufać sobie i stawiać sobie cele możliwe do osiągnięcia. Czego pragniesz dziś?

– Ja nie wiem, w mojej głowie jest taka gonitwa myśli, nie potrafię znaleźć odpowiedzi – przyznała.

– Popatrz na niebo, spójrz, jakie gwiazdy są piękne. Czy można się łudzić, że świecą dla nas? – spytał Mędrzec. – Można wierzyć, że gwiazdy świecą dla nas, to przyjemne uczucie. Lubię myśleć, że gwiazdy świecą dla mnie.

– A ludzie mówią, że jesteś skromny – stwierdziła kobieta.

– Rozmawiam z ludźmi, którzy chcą słuchać moich rad. Rozmawiam z ludźmi, którzy poza nadzieją mają wewnętrzne postanowienie i realizują możliwe do osiągnięcia cele. Aktualnie, jakie są Twoje przekonania?

– Wierzę, że sobie poradzę. Niezależnie od tego, jak potoczy się sytuacja. Jestem przekonana, że moje dziecko może być szczęśliwe, nawet jeśli nie będzie zdrowe. Wierzę, że sobie poradzę.

– Jestem z Ciebie dumny! Pójdę odpocząć, a Ty wracaj do domu, wracaj do Twojego dziecka. Będziecie dobrze żyć razem. Jestem o tym przekonany.

Mędrzec wrócił do swojego domu. Kobieta w drodze powrotnej spojrzała na niebo. Dostrzegła, że gwiazdy świeciły właśnie dla niej. Jej wnętrze przepełniała wiara w siebie, a gwiazdy rozświetliły całe ciało. Wróciła do domu pewna siebie, ufając w swoją matczyną miłość.

Takie terapeutyczne opowieści wskazują, jak pokonać przeszkody i jak adekwatnie pomóc osobie potrzebującej. Jakie jeszcze są ich zalety?

Niebo i gwiazdy świecą dla zatroskanej mamy

Opowiadane historie:

- zachęcają do słuchania,
- mają wpływ na realne działanie,
- rozwiązują trudne problemy,
- nie oceniają żadnej strony,
- doceniają rolę słowa,
- pozytywnie wpływają na zachowanie,
- uczą szacunku do ludzi,
- w jasny sposób przedstawiają zasady i normy społeczne,

- zawierają wskazówki do codziennego postępowania,
- umożliwiają wczuwanie się w różne role,
- poruszają wyobraźnię,
- wpływają na kontrolę emocji,
- podpowiadają własne rozwiązania,
- pokazują, że spontaniczne reakcje są bezcenne,
- pozwalają wczuć się w położenie innej osoby,
- są szansą na wzajemne zrozumienie,
- mają wpływ na kontakty społeczne,
- skłaniają do mówienia o swoich przeżyciach.

Pusta kartka daje najwięcej możliwości, a każdemu coś innego w duszy gra, zatem opowiedz mi swoją historię...

(Zdjęcia Anna Maria Florek)

Nie dotykać!

Przemysław Barszcz – leśnik, prezes Polskiej Fundacji Przyrodniczo-Leśnej w Krakowie

Ile razy zdarzało się każdemu z nas, że pragnął, dla pełnego poznania, dotknąć prezentowanego w muzeum obiektu: twardych piór wypchanego wymarłego ptaka dodo; chłodnej, opływowej rzeźby Henry'ego Moora; delikatnego, starego chińskiego jedwabiu – efektu benedyktyńskiej pracy owadów i ludzi? Niestety, w muzeach niczym mantra przewija się jeden tekst: „Nie dotykać!". Jak więc dzieci niewidome i słabowidzące mogą poznać ten fragment rzeczywistości, który dostępny jest dla człowieka jedynie poprzez muzea? Odpowiedzią są muzea tyflologiczne.

Dotykowa historia naturalna

W Massachusetts w USA szkoła Perkins School for the Blind posiada niezwykłą kolekcję. Zbiór prezentuje bowiem bardzo szeroki przekrój zagadnień związanych z życiem na Ziemi: od grubych skór nosorożca, poprzez wypchane ptaki, kości ludzkie,

rzeczywistych rozmiarów rekina młota, kieł słonia, aż po skamieniałości. To, co jest za małe lub za duże, aby poznać dłońmi, zaprezentowane jest w taki sposób, aby rozmiar nie stanowił problemu. Dostępne są więc odpowiednio powiększone modele komórek roślinnych i zwierzęcych, które zwiedzający mogą wziąć do rąk i zbadać. Najsłynniejsze budowle świata wyeksponowane są w formie starannie wykonanych, pomniejszonych modeli. W muzeum znajduje się makieta islandzkiej farmy ze stodołą, belami siana, płotem. Rzędy gablot ze spreparowanymi zwierzętami i makieta stoją otworem przed niewidomymi dziećmi.

Historia naturalna w rękach dzieci nabiera innego, pełniejszego znaczenia

Po naszej stronie Atlantyku, w Madrycie, ulokowane jest muzeum dla niewidomych Museo Tiflológico. Założone zostało w 1992 roku przez Organización Nacional de Ciegos Españoles (ONCE), czyli hiszpański odpowiednik PZN. Poświęcone jest sztuce: rzeźbie, architekturze i malarstwu. Każdy obiekt z ekspozycji może być przez zwiedzających dotykany: zarówno reprodukcje obrazów, współczesne rzeźby, jak i modele budowli z całego świata. Makiety budynków są najbardziej interesującym elementem wystawy i jednocześnie najliczniejszymi eksponatami. Niewidome osoby mogą zobaczyć starożytne budowle Grecji i Rzymu, świątynie z Ameryki Centralnej, zabytki Azji (Hagia Sofia, Tadż Mahal), ale też Statuę Wolności, wieżę Eiffla, krzywą wieżę w Pizie. Cała przestrzeń muzeum zaaranżowana jest tak, aby niewidomi czuli się komfortowo: od eksponatu do eksponatu wiedzie specjalna, wyznaczona w posadzce ścieżka, wszystkie opisy są w brajlu, a automaty z jedzeniem i napojami są zaprojektowane tak, aby bez problemu mogły obsłużyć je osoby niewidome.

Koweńskie Muzeum Dla Niewidomych (Muziejus Neregiams w Kownie na Litwie) jest niezwykłe z kilku powodów. Jest pierwszym muzeum dla osób

niewidomych w tej części Europy. Po drugie, zwiedzanie odbywa się w zupełnych ciemnościach. Ekspozycja angażuje zmysły węchu, słuchu i dotyku. Miejsce, w którym muzeum zostało zorganizowane jest niezwykłe – to podziemia XIX-wiecznego neobizantyjskiego kościoła, nazwane katakumbami, w których zwiedzający muszą przedzierać się przez wiszące przedmioty, omijać gumowe przeszkody, mijają różnego typu nawierzchnie i zapachy, przechodzą labirynty. Wszystko to składa się na instalacje przestrzenne – oryginalne rzeźby, będące efektem pracy artysty Roberta Antinisa wraz z międzynarodowym zespołem.

Czy można wyobrazić sobie dziedzinę sztuki, która byłaby odpowiedniejsza do poznania dotykiem niż rzeźba?

Historia sztuki w zasięgu dłoni

Świat starożytnej Grecji to rzeźba. Dyskobol Myrona, olimpijscy bogowie Fidiasza, Doryforos Polikleta – te dzieła konstytuują wyobrażania ludzi o antyku. Dlaczego osoby, które nie widzą, miałyby być pozbawione takich doświadczeń? Z takiego założenia wyszli twórcy greckiego muzeum „dotykowego" dla niewidomych, znajdującego się w aglomeracji Wielkich Aten. Muzeum istnieje od 1984 roku i mieści się w niewielkim neoklasycznym budynku w Kalitei. Wszyscy zwiedzający, bez obawy o upominanie przez pilnujących, mogą dotykać rzeźb. Są to wierne reprodukcje, ukazujące klasyczne kształty, ale i tworzywa, z których dzieła sztuki zostały wykonane. W muzeum znajdują się także makiety starożytnych greckich budowli oraz dzieł sztuki bizantyjskiej. Wizyta w tej instytucji ma wielką wartość poznawczą, gdyż eksponaty nie są przypadkową zbieraniną, lecz stanowią przekrój greckiej historii sztuki. Zwiedzanie zaczyna się od marmurowych idoli kultury cykladzkiej, która na greckich wyspach rozwijała się cztery tysiące lat temu. Następnie poznaje się inną cywilizację epoki brązu – kulturę minojską i kreteńską wraz z ich glinianymi i fajansowymi figurkami. Szlak wiedzie dalej przez

obiekty stylu geometrycznego, okresu archaicznego i w końcu okresu klasycznego. Prezentuje dokonania późniejszego okresu hellenistycznego: maskę teatralną, statuę trytona, czy rzeźbę Wenus, a kończy się na czasach rzymskich. Muzeum zostało doświadczone przez kataklizm: w 1999 roku trzęsienie ziemi zniszczyło budynek. Odbudowa trwała 5 lat i w 2004 roku, dzięki staraniom greckiego ministerstwa zdrowia i amerykańskim sponsorom nastąpiło powtórne otwarcie.

Pancernik, którego można dotknąć, staje się czymś więcej niż muzealnym, odległym eksponatem

Świat trzeba dotknąć

Bez kontekstu przywołanego przez oprowadzających przedmioty pozostaną martwe. Wypchane zwierzęta będą zbyt statycznymi, pozbawionymi zapachu piżma i potu, kudłatymi obiektami – niczym pluszowe maskotki; budynki – zimnymi kształtami. Wielką rolą jest więc asysta przy zwiedzaniu zapewniająca, szczególnie dzieciom, słowa wyjaśnienia oraz opisy, które pomogą ożywić muzealny świat. Specjaliści z muzeum w Perkins School for the Blind wskazują na to, że wiele elementów, dla nas oczywistych, dla niewidomego dziecka może być mylących. Pręt podtrzymujący wypchane zwierzę jest niebudzącym zainteresowania elementem konstrukcyjnym, lecz dla niewidomego dziecka może być wprowadzającą w błąd dodatkową kończyną. Eksponaty w dziecięcych rękach zawsze domagają się więc wyjaśnień i pogłębionych odpowiedzi.

W artykule omówione zostały wybrane muzea, których całość ekspozycji dostępna jest poznaniu osób niewidomych – stworzone specjalnie dla nich. Wiele innych muzeów posiada fragmenty kolekcji lub warsztaty, a także organizuje wydarzenia, które zachęcają do eksploracji zasobów za pomocą dotyku.

Luwr, Muzeum Historii Naturalnej w Londynie, i wiele muzeów w Polsce: Muzeum Narodowe w Krakowie, Muzeum Miasta Krakowa, Muzeum Armii Krajowej, Ośrodek Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora „Cricoteka", Muzeum Wojska w Białymstoku, Muzeum Miasta Łodzi, Muzeum Śląskie, Muzeum Piosenki Polskiej w Opolu, Muzeum Wsi Radomskiej, Muzeum Historyczne w Sanoku, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin", Muzeum Narodowe w Warszawie, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Park Rzeźby na Bródnie, Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki czy Zamek Królewski (przypis Redakcji – z pewnością nie są to wszystkie polskie muzea z wystawami dla osób niewidomych, te udało nam się ustalić).

(Zdjęcia Przemysław Barszcz)

Nasze dzieci w sieci

Barbara Zarzecka – dziennikarka, redaktorka, korektorka, specjalistka ds. promocji w Fundacji Widzimy Inaczej

– Nasze dzieci żyją równocześnie w dwóch światach. Tym fizycznym i tym wirtualnym. Offline i online. Oba są dla nich naturalne i oba są ważne. W obu potrzebują naszej troski – tak mówił minister cyfryzacji Marek Zagórski w trakcie prezentacji badania „Rodzice Nastolatków 3.0" wykonanego w zeszłym roku przez Państwowy Instytut Badawczy NASK.

– Prezentowane badania pokazują, że nasza świadomość i nasza wiedza na te tematy nie do końca pokrywają się z rzeczywistością. Nie doszacowujemy czasu, jaki nasze dzieci spędzają w sieci. Nie mamy też pełnej świadomości, kiedy to się dzieje. Wydaje nam się, że wiemy, co dzieci robią w Internecie, ale tego nie kontrolujemy – dodał szef MC. Problem, o którym mówił minister, dotyczy nie tylko uczniów pełnosprawnych, osoby z dysfunkcją wzroku równie często, jeśli nie częściej, zamykają

się w wirtualnym świecie. A my, rodzice i pedagodzy, nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę.

Wyniki raportu NASK powinny dać nam do myślenia. Prawie wszyscy uczniowie zadeklarowali codzienne, kilkugodzinne korzystanie z sieci. Wynosi ono około 4 godzin i 12 minut (w poprzedniej edycji badania średnia wynosiła około 3 godzin i 40 minut). Tymczasem rodzice uważają, że ich pociechy „siedzą w Internecie" przeciętnie ok. 2,5 godziny na dobę. Również cyberprzemoc jest powszechniejsza, niż wydaje się dorosłym. Tylko 15,8% rodziców wie, że ich dziecko doświadczyło przemocy słownej w Internecie. Tymczasem aż 48,8% nastolatków twierdzi, że było ofiarą tego rodzaju agresji. – Porównanie odpowiedzi dorosłych i ich dzieci pokazuje, że rodzice mają złudne poczucie kontroli – powiedziała Anna Borkowska, psycholog z Akademii NASK.– Co więcej, duża część młodych ludzi porusza się w wirtualnym świecie samodzielnie i też samodzielnie zmaga się z cyfrowymi zagrożeniami. Zdecydowana większość rodziców nie dowiaduje się o niebezpiecznych sytuacjach, których doświadczają ich dzieci w Internecie – dodała ekspertka.

Jakie to sytuacje? Jak się przed nimi chronić? Co zrobić, by nasze dziecko odnalazło się w nowoczesnym świecie, ale jednocześnie – by było bezpieczne?

Jest na to paragraf

W polskim prawie nie ma definicji cyberprzemocy (zwanej również cyberbullyingiem). Brak również przepisów, które by wprost regulowały to zjawisko. Nie oznacza to jednak, że cyberprzestępcy są bezkarni. By ich ukarać, można wykorzystać istniejące regulacje – zarówno przepisy prawa karnego, jak i kodeksu cywilnego. Najczęściej w przypadkach cyberprzemocy łamane są następujące paragrafy z art.: 190 KK (groźba karalna), 191 KK (zmuszenie do określonego działania), 191a KK (naruszenie intymności seksualnej, publikacja wizerunku nagiej osoby bez jej zgody), 212 KK (zniesławienie), 216 KK (zniewaga), 267 KK (bezprawne uzyskanie informacji, włamywanie się do sieci teleinformatycznych), 268 KK (utrudnianie zapoznania się z informacją), 268a KK (niszczenie danych informatycznych), 269 KK (uszkodzenie danych informatycznych), 269a KK (zakłócanie systemu komputerowego),

art. 287 KK (oszustwo komputerowe), 107 Kodeksu wykroczeń (dokuczenia lub złośliwe wprowadzenie w błąd).

Wśród rodzajów cyberprzemocy prym wiedzie agresja słowna, o której opiekunowie często nie wiedzą lub ją bagatelizują. Raport NASK pokazuje, że 84% rodziców uważa, że ich dzieci nie doświadczyły przemocy słownej w Internecie. Natomiast wskazania nastolatków sugerują, że tylko 51,2% z nich jej nie doznała. Co czwarty młody człowiek był wyzywany online (26,8%), a co piąty ośmieszany w Internecie (19,5%).

Sposobów na wyrządzenie krzywdy przy użyciu nowoczesnych technologii jest niestety o wiele więcej. To choćby stalking (nękanie), grooming (uwodzenie) czy sextortion, czyli wykorzystanie materiałów o charakterze erotycznym do wyłudzenia np. pieniędzy lub zgody na seks (ofiara zgadza się na warunki szantażysty, bo nie chce, aby doszło do publikacji przesłanego zdjęcia).

Pilnuj e-portfela

Dziecięcą naiwność wykorzystują też złodzieje internetowi, którzy prześcigają się w pomysłach na

wyłudzenia i oszustwa finansowe. Wysyłają SMS-y z rzekomą wygraną, wiadomości z fałszywymi linkami, podszywają się pod znane firmy. Dzieci same też wchodzą na podejrzane witryny, gdzie może czaić się wirus czy oprogramowanie szpiegowskie, które bez wiedzy użytkownika instaluje się na jego komputerze i jest wykorzystywane do przeglądania danych, przechwytywania haseł, numerów kart kredytowych i kont bankowych.

Trzeba też uważać na zupełnie legalne (ale dość podstępne) chwyty marketingowe. Dzieci ulegają im czasem zupełnie nieświadomie, klikając coś bez czytania, albo czytając bez zrozumienia. Zgadzają się na przykład na bezpłatny miesiąc próbny, a później zapominają o rezygnacji z usługi i opłaty są już naliczane.

Podobno całkiem pokaźne przychody dla producentów generują również… darmowe gry. Nie wszyscy dorośli wiedzą, że często bezpłatna jest tylko podstawowa wersja. Natomiast by mieć dodatki: np. lepszą broń, zbroję, moc, a nawet możliwość kontynuowania gry po dojściu do etapu określonego przez producenta, dziecko musi wpłacić realne pieniądze. I choć większość młodych graczy nie

ma dostępu do kart płatniczych, to jednak bez przeszkód może wydać większe kwoty za pośrednictwem SMS-ów.

W publikacji „Dzieci w świecie gier komputerowych. Poradnik nie tylko dla rodziców" opisana jest historia pewnego brytyjskiego nastolatka, którego rodzice otrzymali rachunek opiewający na kwotę niemal dwóch tysięcy funtów (ok. 10 tys. zł) za mikrotransakcje dokonane przez ich syna w grze Zombies vs Ninjas. Po interwencji firma Apple zgodziła się zwrócić całą sumę rodzicom chłopca, ale jest to rzadka praktyka.

Nieodpowiednie treści

Młodzi ludzie, poszukujący wrażeń, sami mogą wyrządzić sobie krzywdę, oglądając coś, co może negatywnie wpłynąć na ich rozwój, pozostawić trwały ślad w psychice. Jak powtarza często młodzież – można zobaczyć coś, czego nie da się „odzobaczyć".

Według raportu z badań „Problematyczne używanie Internetu przez młodzież" opublikowanego przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę ponad połowa (54,4%) młodych ludzi miała kontakt z niebezpiecznymi treściami w Internecie. Niemal co trzeci (31,8%) widział w sieci rzeczywiste sceny okrucieństwa i prze-

mocy, zaś co czwarty – treści dotyczące sposobów samookaleczania (26,1%), materiały pornograficzne (25,2%) lub zachęcające do obrażania innych czy dyskryminujące (23,9%). Nieco mniej osób napotkało na treści propagujące zaburzenia odżywiania (19%), prezentujące sposoby popełnienia samobójstwa (15,8%) czy materiały zachęcające do używania narkotyków (8,0%).

Oczywiście wiemy wszyscy, że zły wpływ na młodego człowieka mogą wywierać również gry komputerowe. Mimo to rodzice pod wpływem mody na dany tytuł czasem sami kupią dziecku grę, nie zdając sobie sprawy, że zawiera ona nieodpowiednie treści. Tymczasem trzeba wiedzieć, że gry komputerowe oznaczone są według systemu PEGI (Pan-European Game Information). Jest to ogólnoeuropejski system klasyfikacji gier stworzony przez producentów. Wskazuje on następujące kategorie wiekowe: 3, 7, 12, 16 i 18 lat. Dzięki temu na opakowaniu gry oraz na stronie www.pegi.info możemy sprawdzić, czy dana gra jest już dozwolona dla naszego dziecka. Dodatkowo mamy symbole informujące o szkodliwych treściach występujących w grze, np. takich jak przemoc, wulgaryzmy, narkotyki, seks czy hazard.

W poszukiwaniu wrażeń

Niestety, te nieodpowiednie treści przyciągają dzieci i młodzież jak magnes. Modne wśród młodych ludzi stało się w ostatnich latach oglądanie patostreamów. To transmisje na żywo, w których pokazywane są bardzo kontrowersyjne, łamiące normy społeczne zachowania. Ich autorzy nie znają żadnych granic w eksponowaniu obrazów pełnych agresji i wulgarności. Transmitowane są tu bijatyki, libacje alkoholowe, zażywanie narkotyków, dręczenie ludzi i zwierząt, itp. Patostreamy trwają często wiele godzin, ale tworzone są też krótkie fragmenty nagrań (tzw. shoty). Autorzy patotreści nie prowadzą swojej działalności tylko dla sławy. Nadają, ponieważ przynosi im to konkretne (podobno całkiem niezłe) korzyści finansowe. Widzowie wpłacają datki, tzw. donejty, i komentują, często rozniecając kolejne „dymy", czyli mocniejsze sceny.

Patotreści to częsty temat rozmów czy żartów wśród młodzieży, niektórzy oglądają je więc, by być na bieżąco, inni trafiają na nie przypadkiem, „To jest na YouTube i to samo wyskakuje" – mówią.

Psychologowie są zgodni, że filmy tego typu zostawiają trwały ślad w życiu dzieci, szczególnie

tych młodszych: oprócz tego, że zachęcają do zachowań szkodliwych dla zdrowia i niebezpiecznych kontaktów, generują takie emocje, jak: niepokój, lęk, nienawiść, wpływają na obniżenie nastroju lub nadmiernie pobudzają, a nawet uzależniają. Wpływają na desensytyzację (znieczulenie) na bodźce, które pojawiają się w patotreściach, tj. przemoc, agresję, seksualizację. Mechanizmy wpływu nadawców szkodliwych treści na zachowania dzieci i młodzieży pokazuje chociażby przykład Popka (członka popularnego zespołu Gang Albanii). Zarówno w sieci, jak i w mediach szeroko komentowane były dwa przypadki: chłopca, który inspirowany zabiegiem skaryfikacji rapera dał sobie na twarzy wykonać podobne nacięcia, oraz dziewczyny, która zafascynowana tatuażem gałek ocznych Popka poddała się podobnemu zabiegowi i straciła wzrok.

Zjawisko patostreamów szerzej opisane zostało w publikacji „Patotreści w internecie. Raport o problemie" przygotowanej przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę we współpracy z Rzecznikiem Praw Obywatelskich: https://www.rpo.gov.pl/sites/default/files/Raport%20z%20badań%20nastolatków%20nt.%20patotreści.pdf

Ostatnio często słyszymy także o tzw. challenge'ach, czyli wyzwaniach. Aby zostać uczestnikiem tej zabawy należy zrealizować zadanie, do którego zostało się nominowanym i udowodnić to poprzez relację fotograficzną lub nagranie wideo. Pomysłów na challenge jest mnóstwo, od zupełnie niewinnych typu opublikowanie zdjęcia z dzieciństwa, przeczytanie kilku książek w określonym czasie, po niebezpieczne wyzwania zagrażające zdrowiu, a nawet życiu uczestników. Niektóre – jak np. zjedzenie łyżeczki jakiejś przyprawy – bazują na niewiedzy dziecka (uczestnik zabawy nie wie, że może się to skończyć tragicznie); inne – jak np. robienie sobie selfie w niebezpiecznych miejscach – właśnie na śmiertelnym zagrożeniu się opierają.

Na podstawie takich wyzwań tworzone są również gry internetowe. W Polsce głośno było szczególnie o dwóch: Momo oraz Niebieskim Wielorybie. Obie polegały na wykonywaniu zadań zleconych przez tajemniczego opiekuna. Często zagrażały one życiu lub zdrowiu. Dzieci musiały między innymi oglądać filmy pełne przemocy czy dokonywać aktów autoagresji. Niebieski Wieloryb to gra, której finałem miało być samobójstwo uczestnika. Z kolei

przerażająca lalka Momo szantażowała uczestników i zmuszała do wykonywania zadań, grożąc upublicznieniem ich danych oraz wyrządzeniem krzywdy członkom rodziny. Ostatnio policja przestrzega przed kolejną tego typu grą zatytułowaną Straszny Goofy.

Eksperci alarmują, że polscy uczniowie próbują również nowej internetowej zabawy, wirtualnego „odlotu". To e-narkotyki, czyli odurzenie dźwiękiem. – Jest równie groźne jak dopalacze czy inne substancje odurzające – mówi Jagoda Władoń z Monaru, specjalistka terapii uzależnień. – E-narkotyki to pakiety skonfigurowanych dźwięków, które powodują reakcję taką, jak po pewnych grupach narkotyków, np. amfetaminie – wyjaśnia Jagoda Władoń, dodając, że rodzice powinni w takich przypadkach zwracać uwagę na zmiany w zachowaniu dziecka. – Jeżeli nagle po seansie ze słuchawkami dziecko jest wyjątkowo pobudzone, oblizuje usta albo odwrotnie – jest wycofane, apatyczne – możemy przypuszczać, że może to być konsekwencja e-narkotyków – mówi ekspertka.

Sieć czy sidła?

W obecnych czasach dzieci funkcjonują online już od bardzo wczesnego etapu swojego życia. Po-

nad 60% maluchów w wieku od 6 miesięcy do 6,5 lat używa urządzeń mobilnych takich jak tablet czy smartfon, w tym 25% codziennie. W wieku szkolnym codziennie gra już ponad połowa dzieci.

Może więc być tak, że granie lub serfowanie po Internecie to główna aktywność naszego dziecka. Komunikowanie się ze znajomymi, słuchanie muzyki, oglądanie zabawnych filmików lub czytanie dowcipnych memów na poprawę humoru to niby nic złego. Problem zaczyna się jednak wtedy, kiedy bez komputera/telefonu nie ma zabawy. Gdy pojawia się rozdrażnienie, dziecko nie potrafi znaleźć sobie miejsca, kiedy dochodzi do poważnych spięć, a w ich tle jest korzystanie z Internetu, powinna nam się zapalić czerwona lampka – alarmują eksperci.

Być może dziś uzależnienie dziecka łatwiej przeoczyć, ponieważ młodzi ludzie zamienili komputer na telefon. Nie przesiadują więc godzinami w jednym miejscu, wykonują swoje codzienne czynności, tyle że będąc jednocześnie w sieci. Ponieważ telefon jest cały czas pod ręką, trudno oprzeć się pokusie, by podczas obiadu czy przed zaśnięciem nie zerknąć na Fejsa, nie zagrać kilku rundek w ulubioną grę, nie obejrzeć kolejnego odcinka serialu, itp.

A stąd już blisko do fonoholizmu. W badaniu „Nastolatki 3.0” 56% respondentów, przyznała, że powinna mniej korzystać z telefonu komórkowego, a 42%, że ten czas jest na ogół dłuższy, niż planowali. Wypowiedzi blisko jednej trzeciej badanych wskazują na ryzyko silnego uzależnienia od smartfonów, co w zestawieniu z rosnącym czasem korzystania z Internetu może prognozować pogłębianie się problemu.

Niektóre kraje zdecydowały się wspomóc walkę z fonoholizmem, organizując kilkutygodniowe letnie obozy bez smartfonów i Internetu dla młodzieży oraz młodych dorosłych.

Co z naszymi dziećmi?

Niestety nie ma zbyt wielu materiałów na temat zagrożeń lub uzależnień dotyczących korzystania z nowych technologii przez uczniów niewidomych i słabowidzących. Największy, do jakiego dotarłam, to raport z realizacji projektu badawczego „Ocena wiedzy, postaw i zagrożeń związanych z używaniem nowych mediów oraz hazardu u gimnazjalistów i uczniów szkół ponadgimnazjalnych z niepełnosprawnością wzrokową z placówek specjalnych”. Badanie było wykonane w latach 2015-2016 przez

Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Przeprowadzono je wśród młodzieży z niepełnosprawnością wzroku w placówkach szkolno-wychowawczych na terenie całego kraju, tj. w Łodzi, Wrocławiu, Krakowie, Dąbrowie Górniczej, Bydgoszczy, Chorzowie, Warszawie, Lublinie, Owińskach.

Z raportu wynika to, co przecież wiemy, że zachowania naszych podopiecznych są podobne do zachowań uczniów dobrze widzących. U młodych ludzi z niepełnosprawnością wzroku również zaobserwowano, że mają problem z korzystaniem z Internetu. Najczęściej było to: porządkowanie ściągniętych z Internetu plików i materiałów w czasie wolnym od nauki (62,7%), przekraczali czas przeznaczony na korzystanie z Internetu (54%) oraz odczuwali potrzebę coraz dłuższego serfowania w sieci (49,3%).

Młodzież z niepełnosprawnością wzroku podejmowała różne zachowania ryzykowne w Internecie, a najczęściej było to używanie nielegalnych plików i oprogramowania oraz oglądanie treści związanych z seksem. Uczniowie z placówek szkolno-wychowawczych więcej czasu przeznaczali na korzystanie z telefonu komórkowego w porównaniu z grupą uczniów pełnosprawnych. Nieznacznie czę-

ściej doświadczali przejawów cyberbullyingu w sieci, a istotnie rzadziej byli jego sprawcami. Nie są to jednak jakieś znaczące różnice. I choć od badania minęło kilka lat, nie sądzę, by dużo się w tej kwestii zmieniło.

Jak zgłaszać nielegalne treści?

W jaki sposób w takim razie chronić nasze dziecko przed tymi zagrożeniami? Zabronić korzystania z komputera, zabrać komórkę? Nie, niestety od pewnego wieku, nasze dziecko musi uczyć się funkcjonować w wirtualnej rzeczywistości. Oczywiście to my, rodzice i opiekunowie, powinniśmy być jego przewodnikami w tym świecie. Potrzebne są więc wspólne podróże po sieci, przy okazji których rozmowy o bezpieczeństwie pojawiają się naturalnie. Dobrze też wdrożyć prewencję, czyli np. włączyć dziecku blokady numerów premium, zainstalować dobry program antywirusowy, ściągnąć aplikację YouTubeKids zamiast zwykłej, włączyć filtr rodzinny w urządzeniach obsługiwanych przez naszą pociechę.

I dużo rozmawiać. Można tu wspomóc się książkami o bezpieczeństwie, np. „Dzieci w sieci,

czyli dobre maniery w Internecie" Zofii Staniszewskiej, czy animacjami takimi jak „Dzieciaka i Loco przygody w sieci", które rzucają światło na problemy takie jak cyberprzemoc, spam, wirusy, łańcuszki i uzależnienia. W każdej historii bohaterowie wpadają w inne tarapaty, ale zawsze znajdują dobre wyjście z zaistniałej sytuacji. Z bajek tych płynie nauka, zarówno dla dziecka jak i rodzica, który nie nadąża za zmianami w otaczającym go cyfrowym świecie. Czasem może to ułatwić rozmowę, musimy się bowiem liczyć z tym, że nie zawsze dziecko wyzna nam wprost, że coś się wydarzyło. Niemal co trzeci poszkodowany w sieci uczeń nie podejmuje żadnego działania, nawet rozmowy z bliskimi czy innymi osobami, które mogłyby udzielić mu wsparcia.

Jeśli jednak opowie nam o sytuacji, w której zostało popełnione cyberprzestępstwo, powinniśmy działać szybko. Oczywiście w przypadku gdy zagrożone jest życie lub zdrowie dziecka, należy niezwłocznie skontaktować się z Policją. Jeśli sprawa nie jest aż tak poważna, możemy to zgłosić do organizacji, które zajmują się tego typu sprawami (kontakt poniżej). Ważne jest, aby nie kasować dowodów, zachować je w postaci „zrzutów ekranu" lub

wydruków. Należy również poinformować o zdarzeniu administratora forum, czatu czy strony (także, jeżeli jest się świadkiem cyberprzemocy). Zdarza się, że cyberagresor jest kolegą ze szkolnej ławki, wtedy sprawę często można rozwiązać z pomocą wychowawcy lub szkolnego pedagoga.

Jeśli zdecydujemy się na podjęcie kroków prawnych, należy mieć świadomość, że droga ta może okazać się skomplikowana i kosztowna. Sprawy cywilne trwają zwykle bardzo długo i są dość kosztowne. Często brakuje współpracy ze strony administratorów sieci, co utrudnia ustalenie sprawcy, bo rodzice jako osoby fizyczne, ze względu na Ustawę o ochronie danych osobowych, mają ograniczoną możliwość uzyskania informacji o cyberagresorze. Szczegółowy opis działań prawnych, jakie można podjąć w sytuacji różnych form cyberprzemocy, wraz ze wzorami pism procesowych dostępne są w poradniku „Jak reagować na cyberprzemoc? Poradnik dla szkół", opublikowanym m.in. na stronie Ministerstwa Edukacji Narodowej pod adresem: https://bezpiecznaszkola.men.gov.pl/tematy/dbamy-o-dobry-klimat-szkoly/materialy-3/

Lepiej zapobiegać niż leczyć

Pamiętajmy też, że nasze uczciwe i niewinne dziecko może również zostać cyberprzestępcą, pisząc obraźliwe komentarze, czy naruszając prawa autorskie. I o tym również trzeba młodym ludziom przypominać. Ucząc ich od małego szacunku do drugiego człowieka i sposobu prowadzenia kulturalnej dyskusji. Ale też powtarzając, np. podczas odrabiania lekcji, że nie mogą tak po prostu skopiować treści z Internetu czy wkleić sobie dowolnego zdjęcia do swojej pracy. Że treści dostępne w Internecie mają swojego autora, który nie zawsze zgadza się na to, by ktoś z nich korzystał.

Rozmowa na pewno jest potrzebna, ale może nie wystarczyć. Żeby w pełni zrozumieć nasze dorastające dziecko i umieć przewidzieć pewne sytuacje, trzeba mieć wiedzę na temat jego świata. Podstawowe pojęcia związane z nowoczesnymi technologiami zostały objaśnione w poradnikach przygotowanych w ramach kampanii „Nie zagub dziecka w sieci" (https://www.gov.pl/web/niezagubdzieckawsieci/do-poczytania). Powinien je przeczytać każdy rodzic, by być dobrym przewodnikiem w świecie nowych technologii.

– Wyobrażacie sobie, że zostawiacie dziecko samo na stadionie piłkarskim, na dworcu, lotnisku, koncercie. W tłumie nieznajomych osób. Nie do pomyślenia, prawda? Tymczasem każda minuta w Internecie jest właśnie takim wejściem w tłum. Tłum przede wszystkim obcych ludzi. W różnym wieku. O różnych zamiarach – mówił minister cyfryzacji. – Zagrożenia, przed którymi staracie się uchronić swoje dzieci, nie znikają po zamknięciu drzwi do domu. Wchodzą do niego przez smartfon, tablet, komputer. Wasze dziecko może Wam zaginąć w swoim własnym pokoju. Musicie o tym pamiętać. Musicie postarać się poznać te zagrożenia i nauczyć się im zapobiegać – dodał Zagórski.

Gdzie szukać pomocy i informacji?

1. Tel. 800 100 100; http://800100100.pl/ – bezpłatna i anonimowa pomoc telefoniczna i online dla rodziców i nauczycieli, którzy potrzebują wsparcia w zakresie m.in. bezpieczeństwa online, cyberprzemocy i innych zagrożeń związanych z nowymi technologiami komunikacyjnymi. Linia czynna jest od poniedziałku do piątku w godzinach 12.00–15.00.

2. Tel. 116 111; http://www.116111.pl/ – Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży, prowadzony przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę (dawniej Fundacja Dzieci Niczyje), działający codziennie w godzinach 12.00–2.00, pomoc online dostępna na www.116111.pl/napisz. Można tam uzyskać pomocne informacje, jak rozwiązać problem, a także otrzymać wsparcie psychologiczne.
3. Tel. 800 12 12 12 – Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka. Bezpłatna działająca całodobowo telefoniczna linia interwencyjna dla dzieci i młodzieży.
4. Dyżurnet – punkt kontaktowy do zgłaszania nielegalnych treści w Internecie. Eksperci Dyżurnetu pomagają w zwalczaniu naruszeń w sieci, prowadzą działania informacyjne i edukacyjne kierowane do różnych grup użytkowników. Dyżurnet.pl przyjmuje anonimowe zgłoszenia za pomocą: formularza na stronie: www.dyzurnet.pl; e-maila: dyzurnet@dyzurnet.pl; infolinii: 801 615 005 lub aplikacji mobilnej: dyzurnet.pl
5. Sprawy witryn internetowych, których autorzy stosują nieuczciwe praktyki handlowe (np. wyłudzenia SMS Premium, piramidy finansowe) można

zgłaszać do Federacji Konsumentów (http://www.federacja-konsumentow.org.pl lub za pomocą bezpłatnej Infolinii Konsumenckiej: 800 007 707).

6. Akademia NASK www.akademia.nask.pl – strona Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK), na której można znaleźć informacje na temat akcji edukacyjnych dla dzieci i młodzieży, programów dla nauczycieli, ciekawe artykuły i publikacje z zakresu bezpieczeństwa w Internecie.
7. Program Saferinternet http://www.saferinternet.pl/ – polska strona programu Komisji Europejskiej „Safer Internet" poświęcona bezpiecznemu korzystaniu z nowych technologii i Internetu przez dzieci i młodzież.
8. Sieciaki.pl http://www.sieciaki.pl/ – serwis dla najmłodszych użytkowników Internetu. Zawiera m.in. informacje o zagrożeniach w sieci, zasady zachowania i porady, a także katalog bezpiecznych stron internetowych dla dzieci.

Genetyka nie musi być straszna

Agata Rębilas – nauczyciel biologii i chemii, Zespół Szkół i Placówek pn. Centrum dla Niewidomych i Słabowidzących w Krakowie

W nauczaniu biologii genetyka jest działem, który uczniom sprawia wiele trudności. Słyszę narzekania i obawy, które często wynikają z uprzedzeń lub poparte są złymi doświadczeniami. Lubię uczyć genetyki, bo jest logiczna i spójna, nie wszyscy jednak lubimy to samo, dlatego czasami trzeba włożyć więcej wysiłku, by przezwyciężyć uprzedzenia, a to, co trudne przybliżyć i ułatwić. Genetyka jest niezrozumiała dla uczniów widzących, a co dopiero dla niewidomych.

Z doświadczenia wiem, że to, co wykonane jest samodzielnie w formie zadania, jest lepiej przyswajalne i zapamiętywane. Dotyczy to także uczniów niewidomych – to, co dotknięte, jest bardziej zrozumiałe niż przekazane tylko słownie. Przy nauce genetyki ważne są ćwiczenia. Robiąc krzyżówki genetyczne,

dobrze jest korzystać z brajla. Łatwiej wtedy utrzymać porządek w zapisie i od razu zobaczyć układ dużych i małych liter oznaczających poszczególne allele danej cechy. W przypadku krzyżówek różnica w zapisie małą czy dużą literą jest bardzo istotna, a pomyłka może zmienić sens całego rozumowania. Uczenie się wykonywania krzyżówek na komputerze może powodować zamieszanie, gdyż uczeń słyszy oprócz informacji, które go interesują, dodatkowo „duże, małe, małe, małe" itd. To rodzi chaos.

Jednak przy zapisie brajlem trudno wymazać błędy tak, by nie były widoczne. Jest to jego słaby punkt, zatem warto by mieć taką pomoc, która pozwalałaby uczniom ułożyć krzyżówkę poprawnie, aby następnie przepisać ją do zeszytu już bez błędów.

Tak narodził się pomysł stworzenia pomocy dydaktycznej, która pozwoliłaby uczniom niewidomym wykonywać ćwiczenia z krzyżówkami na poziomie podstawowym i zaawansowanym. Powstały więc tabliczka i tablica.

Pierwsza z nich służy do robienia krzyżówek na poziomie podstawowym z jedną lub dwoma cechami i dotyczącymi praw Mendla. Uczniowie nie-

widomi gubią się na powierzchni stołu, szczególnie kiedy elementy położone na nim nie są przymocowane. Obie tablice wymuszają porządek i nie pozwalają przesuwać się elementom. Tabliczka do prostych krzyżówek zbudowana jest z tektury, posiada prowadnice zrobione z patyczków, które wyznaczają linijki, w nich uczeń może wykonywać krzyżówkę

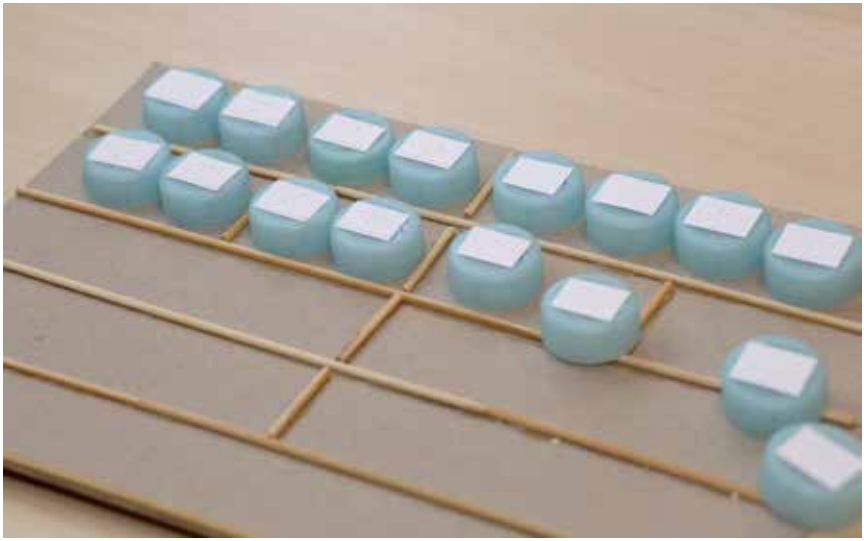

Tabliczka do ćwiczeń podstawowych krzyżówek genetycznych

Oprócz linijek są wykonane podziały pionowe, które ułatwiają oddzielenie zapisu cech poszczególnych organizmów lub zapisu gamet. W genetyce cechy zapisuje się za pomocą liter dużych i małych.

Dany organizm przedstawiony jest jako ich ciąg. Litery, z których uczeń tworzy zapis, zostały przyklejone do zakrętek po wodzie mineralnej, są one wygodne w pracy, bo łatwo je wziąć w dłoń, a poza tym mieszczą potrzebną liczbę znaków brajlowskich. Przygotowano zakrętki z małymi i dużymi literami oraz znakiem mnożenia, wystarczy je układać według określonego porządku, narzuconego przez zadanie z genetyki. W pierwszej linijce jest miejsce na zapis organizmu, w drugiej na zapis gamet, w trzeciej powstałych organizmów. Dzięki tabliczce uczeń samodzielnie może wykonać zadanie, poprawiać błędy, przekładać i dopasowywać tak, by końcowy efekt był poprawny. Tablica jest łatwa w obsłudze, ale sprawdza się tylko w prostych przykładach.

Większym wyzwaniem było zrobienie pomocy dla osoby niewidomej, aby wykonywała krzyżówki na poziomie zaawansowanym. Tu porządek jest jeszcze ważniejszy, a elementy bardziej różnorodne i w większej ilości. Poprzednia tablica, owszem, mogła utrzymać porządek, ale elementy nie były na tyle unieruchomione, aby mieć nad nimi całkowitą kontrolę. Dlatego nowa tablica została wykonana ze sklejki, a litery przytrzymują rzepy, które doskonale

nadają się do utrzymywania porządku, bo są to długie taśmy podobne do linijek, zarazem potrafią one przytrzymać elementy w miejscu.

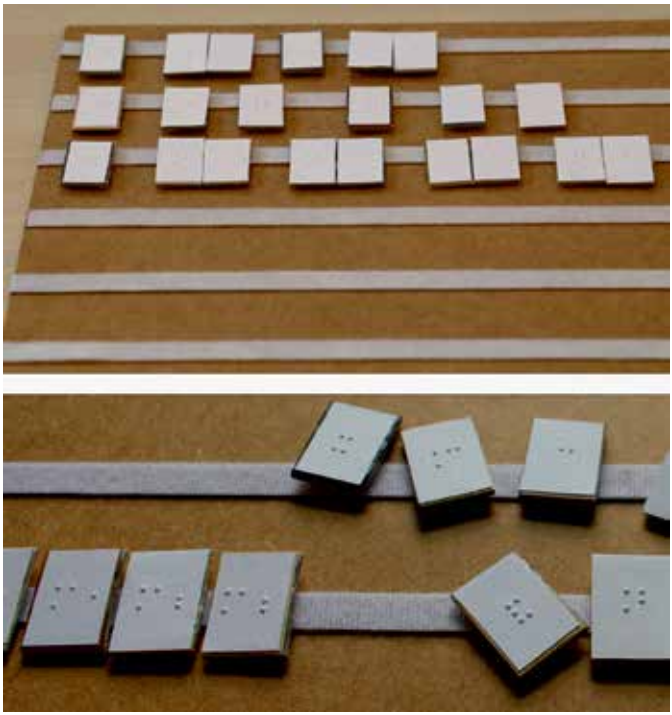

Tablica do krzyżówek genetycznych – poziom rozszerzony

Skorzystałam z wersji dwustronnej, która ma delikatniejsze ząbki od rzepów znanych powszechnie. Elementy ruchome krzyżówek wykonałam z małych sztywnych tekturek, do których przykleiłam litery.

Tekturki wzięłam z reklamy próbek farb do ścian, dzięki czemu były tej samej wielkości. Rzepy zostały przyczepione do tekturek z literami zawsze w tym samym miejscu i to w taki sposób, by po umieszczeniu ich na linijce tworzył się napis zrobiony jakby na maszynie brajlowskiej. Osoba niewidoma może czytać to, co przyczepiła, tak jakby czytała brajla z kartki.

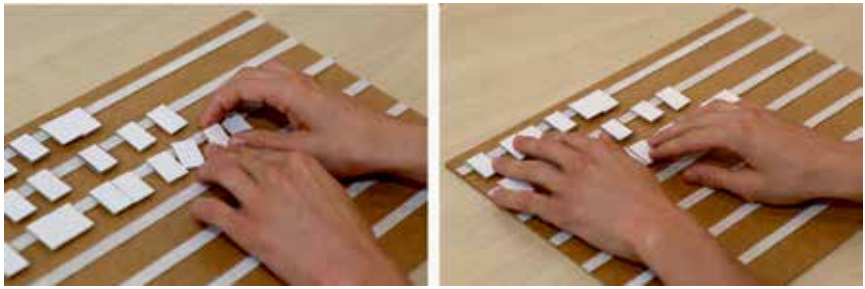

Praca ucznia z tablicą do krzyżówek genetycznych – poziom rozszerzony

Obie pomoce sprawdziły się bardzo dobrze w praktyce. Pierwsza z tablic pomagała w zmaganiach z genetyką na poziomie podstawowym, a druga – maturzystce zdającej biologię na poziomie rozszerzonym. Podstawową zaletą, którą doceniali uczniowie był fakt, że mogli pracować samodzielnie, a to zawsze daje satysfakcję.

(Zdjęcia Sławomir Kasprzycki)

Opowieść ze sznurka dla dzieci z podwórka

Anna Maria Florek – pedagog specjalny, logopeda, terapeuta integracji sensorycznej, Poradnia dla Dzieci i Młodzieży z Zaburzeniami Rozwoju w Poznaniu

Zabawy ze sznurkiem (angielskie „cat's cradle" lub japońskie „ayatori") są jedną z najstarszych form zabawy naprzemiennej. Sznurek rozciąga się między prawą i lewą dłonią, owija się palce dłoni, a palce wskazujące wkłada się pod sznurek dłoni z naprzeciwka. Taką kombinację nazywa się „open A" lub odwrócona kołyska, jest to forma wyjściowa zabawy z partnerem. Sznurek przekłada się w określony sposób palcami wskazującymi i kciukiem, czasem potrzeba współpracy małych palców. Odpowiednie przekładanie pętli z rąk do rąk i oplatanie wokół palców sprawia, że powstają nowe figury. Długość sznurka jest dokładnie dobrana do bawiącej się osoby, podwojona odległość od końca palców wyciągniętej ręki do przeciwległej pachy (każdy ma inną długość ręki). Zbyt długi lub zbyt krótki sznurek

utrudnia zabawę, a czasem uniemożliwia wykonanie zaplanowanej figury.

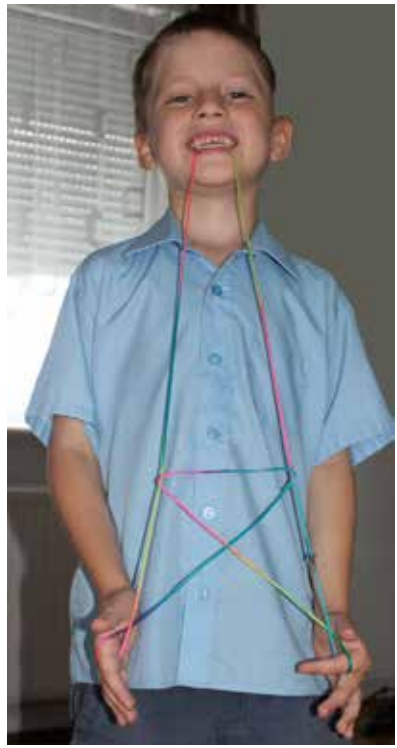

W te przeplatanki można grać w kilka osób lub samemu. Można sznurek rozciągać między lewą i prawą dłonią, a nawet zaangażować stopy, głowę lub usta. Jest wiele możliwości i każdy może bawić się tak, jak lubi i umie. Najważniejsze, by zabawa dostarczała radości.

Drabina Jakuba, filiżanka, żółw, krab, pies, dom, wulkan, królik, słonecznik, gwiazda, mysz, motyl, mewa, ryby, miotła, spadochron, nożyczki, samolot, księżyc w chmurach, zachodzące słońce, tunel w górach, serce, cały alfabet i wiele, wiele innych kształtów – to nazwy figur powstających ze sznurka rozciągniętego pomiędzy prawą i lewą dłonią samodzielnie bawiącej się osoby.

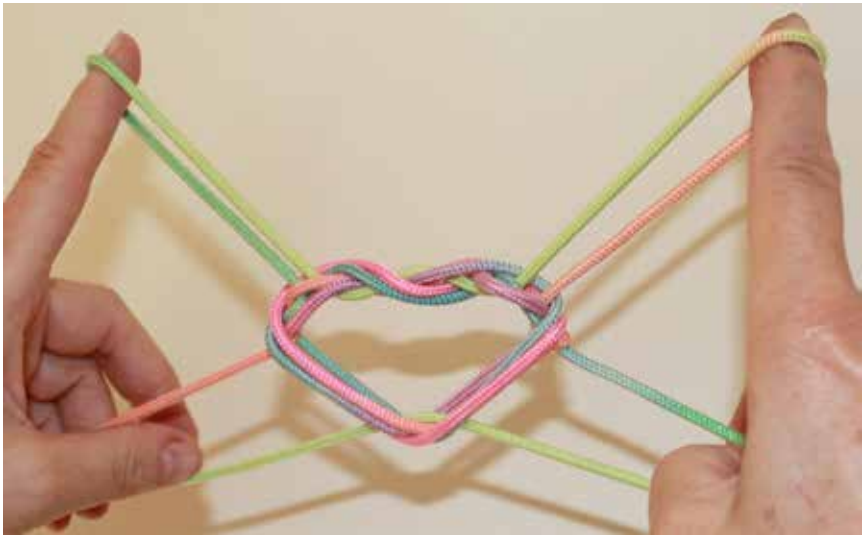

Celem tej zabawy jest współpraca, szukanie nowych możliwości, a radość z naprzemiennego działania nie ma końca, choć sznurek ma końce dwa. Niefrasobliwa pomyłka może być skorygowana

przez partnera w każdej chwili. Sznurkiem można się bawić bez ograniczeń wiekowych. Nikt nie jest ani lepszy, ani gorszy...

Ta aktywność towarzyszy dzieciom w wieku szkolnym od wielu pokoleń. Według australijskiego przysłowia: zabawy ze sznurkiem się pojawiają, gdy zęby mleczne znikają.

Przypuszcza się, że ten rodzaj zabawy był jednym z pierwszych przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Sznurek zawsze był pod ręką, a jeśli go nie było, to można go było szybko zdobyć lub zrobić. Na pewno potrafili to już neandertalczycy około 50 tysięcy lat temu. Może nawet używano go dużo wcześniej, ale tego nikt nie umie udowodnić. Pierwsze sznurki robiono z materiałów organicznych, więc uległy rozpadowi tak dawno, że nie ma po nich śladu. Z całą pewnością był to przełomowy wynalazek w rozwoju cywilizacji. To właśnie sznurka bardzo, bardzo dawno temu używano do zapisywania ludzkich myśli i zasad. Indianie i Chińczycy, niezależnie od siebie, stosowali pismo węzełkowe. W Chinach przy jego użyciu zrobiono prototyp telefonu: dwa kubki połączono długim sznurkiem i można było rozmawiać na określoną długością tego „kabla” odległość.

Sznurek był w lampie oliwnej, więc przyczyniał się do oświetlania pomieszczeń w porze pozbawionej światła słonecznego. Pleciono z niego naczynia, wiązano i mocowano przedmioty przeznaczone do transportu. Z jego pomocą budowano mosty, które umożliwiały przejście przez rzekę oraz cumowano tratwy i łódki przy brzegu, żeby nie odpłynęły podczas nieobecności pasażerów. Na sznurek nawlekano korale, muszelki i inne przedmioty ozdobne; był więc podstawą wyrobu naszyjników i bransoletek. Z czasem rozpoczęto produkcję włókna, co przyczyniło się do rozwoju przemysłu odzieżowego.

Sznurek był też wykorzystywany do produkcji łuków, kusz, wędek i innych potrzebnych narzędzi, takich jak pion, wahadło czy cep. Wzmacniano nim budowę szałasów, czyli pierwszych budowanych domów mieszkalnych. Wreszcie – wisiały na nim serca dzwonów.

Słowem – w każdej dziedzinie życia się przydawał, ma to zresztą swoje odzwierciedlenie w języku. Powiedzenia „pociąga za wszystkie sznurki” czy „jak za pociągnięciem sznurka” oddają istotę władzy i sprawstwa. Bo „bez pomocy sznurka ani rusz figurka”. Mimo że „mistrz rzuca sznur, to wody trzeba

samemu nabrać” – informuje przysłowie wschodnie. Można też „zasznurować usta” lub „kogoś na sznurku prowadzić”. I choć brzmi to nieco dziwnie, to oddaje istotę rzeczy: „muszę milczeć”, „jestem niesamodzielny”. „Nie krępuj się – szkoda sznurka” – pocieszają nas żartobliwie znajomi.

Sznurek był ogólnodostępny, ponieważ łatwo i szybko można było go skręcić z włókien otaczających człowieka roślin. Najczęściej robiono go z konopi i lnu, ponieważ były najmocniejsze. Gdy nie było innych możliwości, to wyplatano linki z pokrzywy. Mocne, a i odporne na wilgoć były te z lipowego łyka. W niektórych częściach świata wytwarzano sznurki z końskiego włosia. Zasada wykonania była i jest wszędzie taka sama – niezależnie od epoki, kultury i regionu świata. Kilka złączonych, pojedynczych nici skręca się w przeciwnym kierunku i dzięki temu siła jest zrównoważona, a skręcenie – trwałe. Na początku robiono sznurki z roślin, które przetrwały zimę i były naturalnie miękkie, więc podatne na skręcanie.

Skoro już długie linki były i wykorzystywano je do różnych celów, to tworzenie sznurkowych zwierząt, roślin czy innych przedmiotów otaczającego

świata było zupełnie naturalne. Ludzie opowiadali sobie historie o kwiatach, motylach, krabach i górach, które powstawały ze sznurka, a werbalizacja swojego działania nadawała tempa ludzkiej aktywności. Przyglądających się słuchaczy wyobraźnia przenosiła na łąkę, w góry czy nad morze.

Identyczne zabawy ze sznurkiem obserwowali etnografowie i antropologowie w różnych miejscach na świecie: w Afryce, Azji, na wyspach Pacyfiku, w Australii, Ameryce Południowej i Północnej, w Europie i Arktyce. W 1768 roku A. Tucker badał plemiona Eskimosów i opisał tworzone przez nich wzory ze sznurka. C. Haddon i dr W. H. Rivers w 1890 roku opisali sznurkowe figury wykonywane na Papui i Nowej Gwinei. Etnografowie nazywali te przeplatanki prymitywną sztuką ludową. Spotkania z mieszkańcami Cieśniny Torresa zapoczątkowały naukowe badania nad różnorodnością tworzenia sznurkowych kształtów.

Naukowców fascynuje fakt, że figury były identyczne i sposób ich tworzenia był podobny. Mieszkańcy odległych od siebie krain wykonywali takie same ruchy palców dłoni, mimo że przepływ informacji był, według naukowców, bardzo mało prawdopodobny.

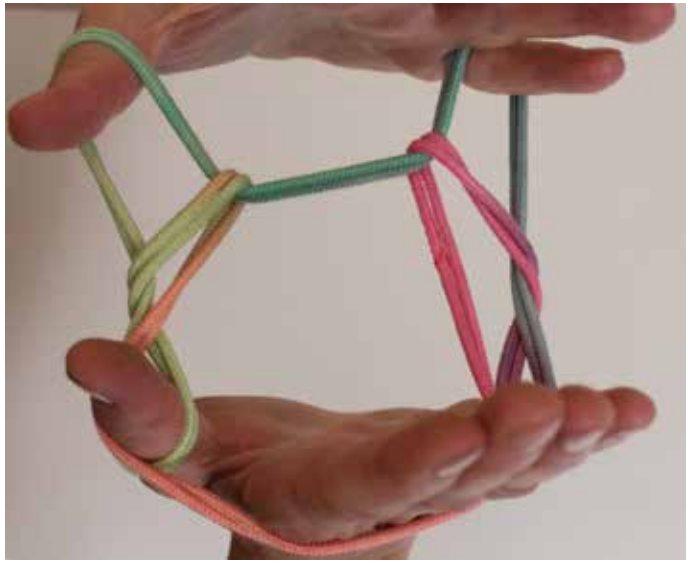

Dodatkowo ludzie tworzący sznurkowe zwierzęta, rośliny lub przedmioty opowiadają historie, które angażują emocje słuchaczy. Ludzkie odczucia i aktywność podporządkowana rymom i rytmowi opowiadania są uniwersalnym językiem, zrozumiałym dla wszystkich bez względu na wiek i miejsce zamieszkania.

Na oczach słuchaczy opowieść się snuje, wije, zaplata i rozplata. Narrator, tworzący sznurkowe figury na swoje dłonie prawie nie patrzy, czasem dyskretnie zerka na efekt. W niektórych opowieściach sznurek przez cały czas się porusza (M. Taylor „Opowieść o trzech braciach szukających skarbu”). W innych

historiach (D. Novak „Zaczarowana fasola”) opowieść jest skoordynowana z głosem, wyrazami dźwiękonaśladowczymi, mimiką oraz ruchem całego ciała, a sznurek jest równorzędnym bohaterem ilustrującym treść. Istnieją również muzyczne ilustracje do sznurkowych figur; zwierzęta i kwiaty poruszają się pod dyktando śpiewanej piosenki (R. Libanio Christo „Rośnie kwiatek, więdnie kwiatek” i inne). Wymienione osoby doprowadziły tworzenie figur ze sznurka do perfekcji, a ich mistrzowskie pokazy można podziwiać na YouTubie po wpisaniu nazwiska interesującego nas autora. Wiele osób potrafi snuć opowieści i równocześnie tworzyć figury ze sznurka. D. Tytus, R. Libanio Christio, Babcia z Navaho czy Anna Glover nie tylko opowiadają historie, ale przekonani o tym, jak ważne są takie zabawy, uczą innych, jak tworzyć figury. Napisano wiele książek, w których są opisane poszczególne sznurkowe kombinacje. Jest też czasopismo redagowane przez M. Shermana, w którym również znajdziemy gotowe instrukcje. Istnieje nawet międzynarodowa organizacja ISFA, która zrzesza ludzi tworzących sznurkowe figury i bezpłatnie oferuje dostęp do wydanych przez siebie książek i biuletynów.

Kiedy ludzie wykonywali konstrukcje ze sznurka, to prawdopodobnie po kilku razach starali się znaleźć właściwą sekwencję i nadawali odpowiedni rytm swojej aktywności. Zauważyli, że jeśli ruch jest podporządkowany słowom, to ich działanie nabiera tempa, łatwiej zapamiętać kolejność, a czynność jest wykonywana płynnie, lekko i elegancko. Opowiadając o tym, co aktualnie robią, nadawali znaczenia ruchom, które wykonywali, ćwiczyli pamięć trwałą, rozbudzali wyobraźnię, wzbogacali słownictwo i angażowali swoją uwagę.

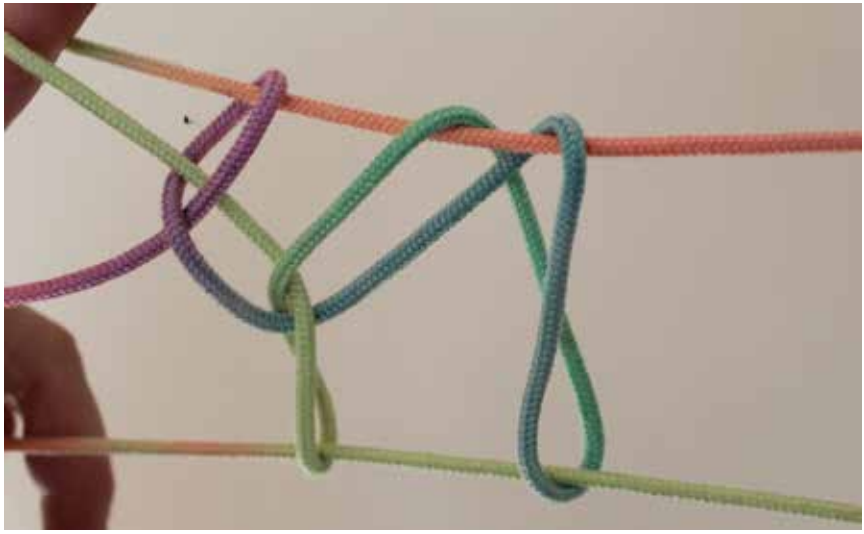

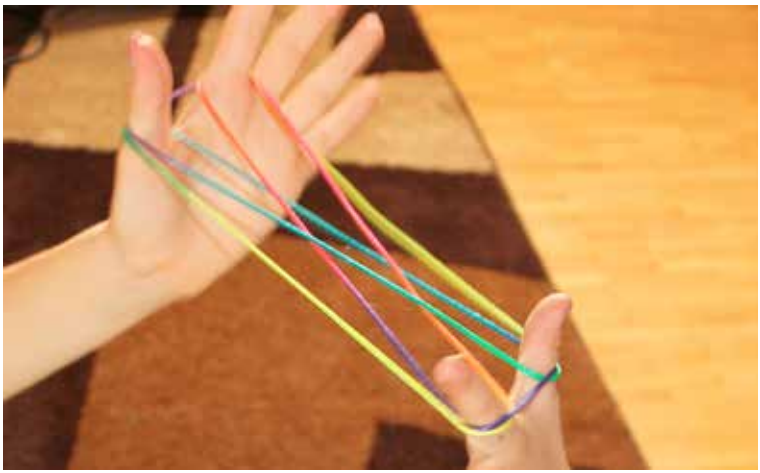

Najstarszą znaną opowieścią jest historia ogrodnika. Posadził ogrodnik nasiona, pielęgnował je i podlewał, a one rosły. Na pole zakradł się szczur i wszystko zjadł. Inna wersja opowiada o mysiej rodzinie, która jadła ser. Gdy myszy usłyszały kota, uciekały bardzo szybko, jedna po drugiej. Jeszcze inna wersja opowiada o tym, że na stację przyjechał pociąg, ludzie wysiedli i maszynista mógł dać sygnał, by pociąg ruszył. Powoli odjeżdżały kolejne wagony. Tym różnym opowiastkom towarzyszy ten sam ruch, a pochodzą z różnych stron świata. Był sobie dom, w domu mieszkali ludzie. Przed domem rósł słonecznik. Gdy wychodzili z domu, pies pilnował dobytku. Kiedy wracali po pracy, brama domu otwierała się.

Każdy może tworzyć i opowiadać swoje historie....

„Pełznie, pełznie wąż... taki głodny wciąż”

Pełznie, pełznie wąż
Taaaaki głodny wciąż
Ślimaka zjadł wąż
I jest głodny wciąż

Płynie, płynie wąż
Taki głodny wciąż
Rybę połknął wąż
I jest głodny wciąż

Pełznie, pełznie wąż
Taki głodny wciąż
Królika zjadł wąż
I jest głodny wciąż

Jest jak balon wąż
Taki głodny wciąż
I pękł biedny wąż
Będąc głodnym wciąż

Tworząc figury ze sznurka, wizualizowano opowieść. Emocjonalnie zaangażowany słuchacz uważnie śledził treść i z łatwością zapamiętywał historię ogrodnika, mysiej rodziny czy odjeżdżającego pociągu. Zapamiętał treść i wyobrażał sobie ogrodnika, mysią rodzinę czy odjeżdżający pociąg. Zachwycony słuchacz bardzo szybko uczył się równocześnie tworzyć i opowiadać historie.

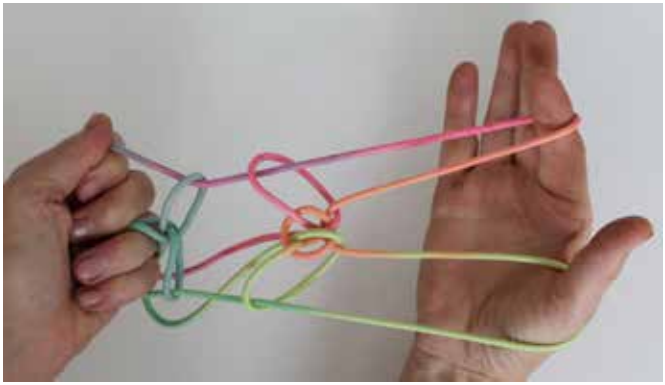

Zabawy pozostają na długo w pamięci trwałej, ponieważ uczący angażują swoje emocje i ruch ciała w proces uczenia się. Rytmizowanie, opowiadanie czy śpiewanie znacznie narzuca tempo działania i usprawnia proces uczenia. Radość tworzenia (sprawstwo) zapewnia zapamiętanie sekwencji ruchów palców dłoni bez wysiłku.

Bawiąc się sznurkiem, tworzy się centrum swojego działania i zapewnia się kontrolę wzrokową nad ruchem palców dłoni. Przekracza się środek linii ciała w pionie i poziomie, gwarantuje bilateralny

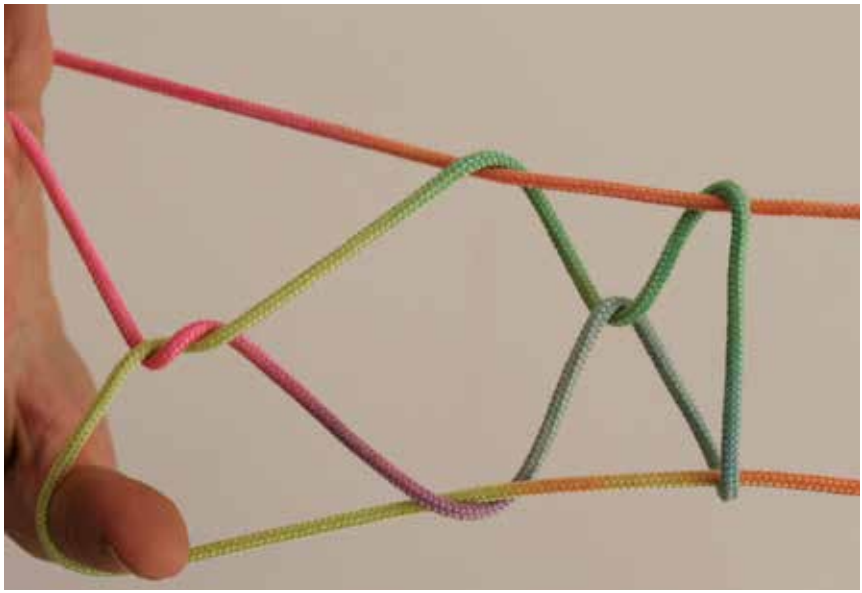

rozwój. Dzięki zabawie sprawca koncentruje się na swojej aktywności i rozwija intelektualne możliwości.

Zabawy w parze są najbardziej znaną i najbardziej popularną formą zabawy naprzemiennej na świecie. Bawiący się osiągają określone, wzajemne korzyści z naprzemiennego działania na wspólnym terytorium działania. Na dodatek zabawa razem wymaga używania precyzyjnego języka i wpływa na jakość wypowiedzi bawiących się osób. Pełna radości ciekawość („co to jest?; „co mi tu wyszło?”) motywuje do spontanicznego, czyli pochodzącego od we-

wnątrz, działania. Możliwość wspólnej zabawy dzieci z różnych regionów, krajów, kontynentów może być pierwszym krokiem do spostrzeżenia: „robią to, co ja", „ja też tak umiem", a wzajemne poznanie i wymiana doświadczeń będą tylko kwestią czasu... wystarczą dwa metry sznurka...

Zabawy ze sznurkiem dają możliwość przygotowania się do nauki szkolnej, bez świadomego wysiłku. Ułatwiają prawidłowe trzymanie długopisu (pióra, kredki, ołówka itp.), rozwiązywanie problemów i naukę matematycznych pojęć.

Dzieci słabowidzące mają okazję do ćwiczeń wzrokowych, wynikających z naturalnej potrzeby aktualnego działania. Osoby niewidome również mogą spróbować. Orlando Fiol (niewidomy od urodzenia) napisał, że uczył się figur ze sznurka jako chłopiec w szkole. Uczył się dlatego, że chciał być niezależny, a korzyści z zabaw sznurkowych zaskoczyły pana Fiola: „ułatwiły mi percepcję przestrzeni, wzmocniły napięcie mięśniowe, ułatwiły rozwiązywanie trudnych problemów i naukę matematyki, pomagały w procesie socjalizacji, a także dawały poczucie sprawstwa i możliwość nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi".

Reasumując, zabawy ze sznurkiem:

- budują prawidłowe napięcie mięśniowe,
- są szansą na identyfikację ruchów palców dłoni,
- umożliwiają poruszanie palcami wedle zamierzonych potrzeb,
- wspomagają sprawstwo,
- są okazją do zrozumienia ram działania (początek i koniec jest oczywisty),
- uczą odpowiedzialności za swoje działanie,
- pomagają zaplanować i zapamiętać sekwencję ruchową, która jest niezbędna w działaniu,
- rozwijają komunikację,
- wpływają na bilateralność,
- doskonalą pamięć,
- dają pole do swobodnego działania,
- wzbogacają wyobraźnię,
- ułatwiają wymianę doświadczeń,
- rozwijają talent,
- dają podstawę do orientacji w przestrzeni,
- przyczyniają się do rozwoju pojęć matematycznych,
- ułatwiają koncentrację na działaniu,
- organizują centrum działania,
- motywują do koordynacji wzrokowo-ruchowej,

- dostarczają radości z własnej aktywności,
- pozytywnie wpływają na zaangażowanie swoich emocji,
- uczą samodzielnego rozwiązywania problemów,
- mimo woli przygotowują do pisania i czytania,
- łączą wrażenia czuciowe, dźwiękowe, przestrzenne i wizualne,
- dają szansę na szybką poprawę błędu, bez poczucia wstydu czy zażenowania,
- uczą cierpliwości i szacunku dla ludzkiej aktywności,
- przeciwdziałają agresji,
- pozwalają na ukierunkowaną aktywność w pomieszczeniu i poza nim,
- rozwijają potrzebę współpracy,
- ułatwiają ocenę własnych możliwości (samodzielny wybór figury wedle własnych umiejętności).

Obszerna bibliografia do tego artykułu dostępna w Redakcji.

(Zdjęcia Anna Maria Florek)

Zachęcam do przeczytania

Renata Nowacka-Pyrlik – tyflopedagog

„A może by napisać książkę…? 13 grudnia 2016 roku skończyłam 80 lat. Pewnie już długo nie pożyję. Ale gdyby się udało, może warto by było pozostawić po sobie jakiś ślad?” – tak zaczyna opowieść o swoim życiu pani **Helena Urbaniak** – autorka wydanej w grudniu ubiegłego roku nietypowej autobiografii pt. „**Iskierki w mroku**” (niestety, nie można jej kupić w żadnej księgarni; w ostatnim akapicie podam kontakt do Autorki, która zainteresowanym osobom gotowa jest udostępnić tę publikację).

Muszę wyznać, że ja już od ponad trzech lat – czyli od czasu, kiedy miałam przyjemność poznania pani Heleny i przeprowadzenia z Nią wywiadu – z niecierpliwością oczekiwałam na ukazanie się tej pozycji. (Nasza rozmowa, pt. „**Lubię swoją pracę**” – poświęcona głównie aktualnej w tamtym czasie sytuacji pani Heleny i wykonywanej przez nią pracy nauczycielki – została opublikowana w „Tyfloserwisie” Fundacji Polskich Niewidomych i Słabowidzących TRAKT, 2016 r.; można ją znaleźć w Internecie).

Już podczas tego pierwszego spotkania z panią Helenką (zdrobniłam imię, ponieważ wszyscy przyjaciele tak o Niej mówią, i w tej formie się do Niej zwracają) nabrałam przekonania, że moja rozmówczyni jest osobą nieprzeciętną, obdarzoną jakąś niezwykłą charyzmą i wieloma talentami, które z powodzeniem – pomimo całkowitego braku wzroku i zaawansowanego wieku – wciąż rozwija. Jednocześnie dała się poznać jako osoba życzliwa, pogodna, oddana innym ludziom, a przy tym bardzo skromna. To moje odczucie znajdowało potwierdzenie w wypowiedziach współpracowników pani Helenki; z nimi również wówczas rozmawiałam.

Nic więc dziwnego, że gdy tylko dotarła do mnie informacja o ukazaniu się planowanej książki, natychmiast zapragnęłam ją przeczytać. Lektura

okazała się – w moim przypadku – niezwykle wciągająca, wyzwalająca silne emocje (z przewagą, zwłaszcza na początku – bardzo smutnych), a także – ponieważ znam niektóre opisywane przez Autorkę miejsca i osoby – przywołująca liczne wspomnienia.

Myślę, że książka ta może okazać się bardzo interesująca dla tych czytelników, którzy nie mieli dotychczas żadnych kontaktów z osobami niewidomymi i z problematyką niewidzenia. Ale już z całą pewnością powinna zainteresować rodziców i wychowawców niewidomych dzieci. Pani Helenka bowiem, w sposób niezwykle wyrazisty, barwny i wielowątkowy, wykorzystując swoje oryginalne zapiski sprzed lat, przenosi zainteresowanych w świat dzieciństwa, młodości, i kolejnych etapów swojego życia, aż do dziś (niektóre z jej wspomnień, mogą być trudne do wyobrażenia ich sobie przez osoby młode). Przytoczę dwa fragmenty, które niczym klamra spinają opisane przez Autorkę życie. Jego początek, czyli przedwczesne pojawienie się na świecie, nie rokował dobrze (aczkolwiek już sam fakt, że dziecko przeżyło, można uznać za pierwsze, może nawet największe zwycięstwo). O tych początkowych, dramatycznych chwilach swojego istnienia, pani Helenka

pisze: „I co się urodziło? Maleńka zabiedzona dziewczynka, której przez błonę brzuszka widać jelita. U rąk i nóg nie ma jeszcze paznokci, ale najgorsze jest to, że wcale nie otwiera oczu. Nie będzie widziała? Tego już mamie za dużo. Niech lepiej umrze, jak ma być kaleką! Ale nie umarła, chociaż mama, gdy ją niosła do lekarza, nawet nie zakryła jej buzi przed mrozem. Jednak miała żyć, bo nie tylko się nie przeziębiła, ale dostała zdrowych rumieńców i po tym spacerze zaczęła zdrowo ssać".

A oto drugi fragment, będący w pewnym sensie podsumowaniem opisanego na 283 stronach książki życia: „Kiedy tak przebiegam myślami miniony czas, dochodzę do wniosku, że obecne lata mogę zaliczyć do najszczęśliwszego okresu całego mojego życia. Ostatnie dwudziestolecie przyniosło mi chyba najwięcej radości, bo robię to, co lubię i wiem, że nie jest to czas stracony. Odkąd uczę niewidome i niedowidzące dzieci w Gdyńskiej Szkole Społecznej, mam świadomość, że robię coś pożytecznego, więc czerpię z tego ogromną satysfakcję, bo wiem, że nie jest to zmarnowany czas".

Pomiędzy „Początkami" a optymistycznym rozdziałem „Wciąż mam po co żyć" Autorka, za spra-

wą pełnych autentyzmu opisów miejsc, sytuacji, zachowań ludzi spotkanych na swojej drodze, i przede wszystkim własnych przeżyć (jako dziecka, nastolatki, a potem osoby dorosłej), przenosi czytelnika w klimat odległych czasów, dostarczając jednocześnie niezwykle mocnych wrażeń i emocji. Czytając o sytuacji rodzinnej pani Helenki (tragiczne warunki mieszkaniowe, bieda, brak pożywienia, przemoc ze strony ojca, ciężka praca i nieobecność matki), możemy sobie wyrobić ogólny pogląd na temat warunków życia niższych warstw społecznych w Polsce przedwojennej oraz w czasie wojny i bezpośrednio po niej, a także możliwości edukacyjnych dzieci niewidomych.

Dzieciństwo pani Helenki obfitowało w niezmiernie trudne, a czasem wręcz niewyobrażalnie bolesne, doświadczenia. Najbardziej dramatyczne opisy dotyczą jej rocznego, przymusowego pobytu w obcym i wrogim środowisku. Dla zobrazowania tamtego okresu posłużę się dwoma fragmentami książki: „Nie miałam jeszcze sześciu lat, kiedy musiałam jechać do Kyjniksbergu (Królewca), gdzie znajdował się zakład dla niewidomych dzieci. Bardzo nie chciałam tam jechać, bo daleko i bez mamy,

ale nie było rady. Dostarczył mnie tam niemiecki policjant, i to był dla mnie dodatkowy stres, że ktoś obcy i niemiły zabiera mnie z domu. To, co tam przeżyłam, sama już dobrze pamiętam".

O przeżyciach wyniesionych z tego zakładu i „metodach wychowawczych" stosowanych wobec niej pani Helenka pisze w rozdziale „Koszmarny rok". Opisane sytuacje są niezwykle drastyczne; dzisiejszemu czytelnikowi z pewnością trudno będzie wyobrazić sobie stosowanie wobec małego dziecka okrutnych tortur, tylko dlatego, że było ono polskiego pochodzenia. Oto przykład: „do dziś dnia nie wiem za co, ale kiedy nieprzytomną wykopano mnie z klasy, jakaś dobra dusza przywróciła mnie do przytomności wiaderkiem wody, a potem wyrzuciła taką mokrą na zimny wiatr. Dostałam wtedy zapalenia ucha i kiedy wyłam z bólu, zapychano mi usta posiusianymi szmatami i kazano je ssać".

Także późniejsze wspomnienia, już powojenne – dotyczące kolejnej rozłąki z mamą i umieszczenia w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach – są niezwykle przytłaczające i pełne smutku (zwłaszcza we wczesnej fazie pobytu), a jednocześnie uświadamiające, jak ważne w życiu dziecka jest poczucie

bezpieczeństwa i przynależności. „Minęło już sporo czasu odkąd zamieszkałam w internacie, ale wciąż czułam się zagubiona i nieszczęśliwa. Tęskniłam za domem, a Laski traktowałam jak zło konieczne. Siostry internatowe były dobre, bo nie biły, a nawet rzadko krzyczały na niesforne dziewczynki, to jednak dla mnie niewiele znaczyło, bo wciąż nie integrowałam się z grupą, a siostrom starałam się w niczym nie narażać, żeby nie było, że w czymś uchybiłam (…) Co wieczór siostra robiła mi krzyżyk na dobranoc, ale robiła go i innym dziewczynkom, a ja marzyłam, żeby być dla kogoś tą jedyną i niezastąpioną”.

Jako dziecko znacznie starsze i dojrzalsze (w porównaniu ze swoimi koleżankami z grupy internatowej) odkąd tylko opanowała umiejętność posługiwania się polskim brajlem, 11-letnia Helenka natychmiast zaczęła zapisywać swoje myśli i emocje. Najpierw dzięki tym zapiskom powstał „Dziennik niepotrzebnej”, a potem „Listy na wiatr”. Niektóre fragmenty zachowały się i zostały wykorzystane w prezentowanej książce. Zapiski te stanowią unikalny dowód autentycznych przeżyć dziecka, które nie mając – we własnym odczuciu – nikogo bliskiego, przelewa na papier swoje myśli, albo powierza je

– zamiast ludziom – brzozie, pieskowi Wiernusiowi czy szmacianej lalce uszytej przez mamę. („Mama przysyła tylko paczki bez listów, a ja też nie pisałam, bo nie chciałam nikomu dyktować tego, co naprawdę czułam i myślałam. Czasem tylko mówiłam do mojej powiernicy, która zawsze była przy mnie, a którą uszyła mi dawno temu mama. – Słuchaj, bo nikt inny nie może tego wiedzieć, jaka jestem nieszczęśliwa i jak bardzo tęsknię do mamy. Ona jednak mojej tęsknoty ani kochania nie potrzebuje, bo myśli, że cukierki to wszystko, czego bym od niej chciała. Jednak Ty, którą dla mnie uszyła, wiesz najlepiej, co znaczy niechciane dziecko, bo nie raz mówiłam Ci o tym. Wezmę Cię teraz do kieszeni fartucha, i zabiorę do lasu, żeby zabłądzić i gdzieś umrzeć z głodu i rozpaczy, bo jesteśmy niczyje”).

Już choćby tylko z tego względu, że w tych wspomnieniach sprzed lat, można się doszukać wiedzy o minionym świecie, ale przede wszystkim – bolesnej prawdy o dziecięcych potrzebach i marzeniach, o ogromnym osamotnieniu, oczekiwaniu na miłość i akceptację, a także o braku zrozumienia i należytej troski ze strony otoczenia – warto przeczytać tę książkę.

Stąd szczególnie zachęcam do sięgnięcia po nią rodziców i wychowawców niewidomych dzieci. Dzisiejszym bowiem rodzicom, podobnie jak tym sprzed kilkudziesięciu lat, towarzyszą zapewne podobne rozterki, wątpliwości, obawy, lęki… Ale również pytania, dotyczące najlepszego dla ich dziecka wyboru szkoły, środowiska, zawodu…

Poza tym sądzę, że treść książki jest wciąż aktualna, bo choć od czterdziestych lat ubiegłego wieku zmieniło się prawie wszystko, co dotyczy warunków życia, metod wychowawczych, możliwości edukacyjnych – to potrzeby dziecka pozostały takie same. Pozwolę sobie na przytoczenie jeszcze jednego fragmentu, w którym pani Helenka, już jako osoba dorosła, udziela rady matce „zamierzającej wysłać swoje niewidome dziecko do zakładu, żeby się tam nauczyło, czego trzeba": „Jeśli chce pani zachować ścisłą więź ze swoim dzieckiem, to niech go pani nigdzie nie wysyła, albo bardzo często je odwiedza w zakładzie, bo inaczej po latach nie odzyska już pani tego kontaktu z dzieckiem, jaki był przed jego wysłaniem do zakładu".

Po lekturze „Iskierek w mroku" odniosłam wrażenie, że Autorce – bazującej na własnych zapiskach

sprzed lat – udało się w niezwykle wierny sposób przekazać na kartkach książki: dziecięcą tęsknotę za mamą, smutek, osamotnienie, poczucie pustki, a także ogromny żal do Boga, którego nie było przy niej w najbardziej potrzebnych momentach.

Poza okresem dzieciństwa i młodości (którym zostało poświęcone najwięcej uwagi) Autorka opisuje, także dość wnikliwie, dalsze swoje losy – związane z nauką masażu w Krakowie, rozwijaniem zainteresowań i talentów (jest obdarzona m.in. absolutnym słuchem i pięknym głosem), z poszukiwaniem i wykonywaniem pracy, rozlicznymi rozterkami dotyczącymi znalezienia „swojego miejsca do życia". Sporo miejsca i uwagi poświęca też osobom, które stanęły na jej drodze. Poza wspomnieniami o rodzicach i o najbliższej rodzinie pisze o koleżankach, siostrach zakonnych z Lasek, wychowawcach, nauczycielach, a także o innych ludziach, spotkanych już w dorosłym życiu (niektóre z tych znajomości wywarły ogromny wpływ na jej życie).

I chociaż książka ta jest świadectwem niełatwego życia, to wnosi również nadzieję, że po każdej burzy wychodzi w końcu słońce. Natomiast

z mroku, przynajmniej od czasu do czasu, wyłaniają się iskierki radości, miłości i dobra…

Wydaje mi się, że na podstawie tych zapisków i wspomnień, zebranych w prezentowanej książce, mógłby powstać pełnometrażowy film – mogący przybliżyć jeszcze większej liczbie zainteresowanych – ciekawe, dynamiczne i wielobarwne (choć nie w sensie dosłownym) życie osoby niewidomej obdarzonej niezwykłą siłą i pozytywną energią. Moim zdaniem warto, by ktoś się o to pokusił…

Tymczasem, już na zakończenie podaję osobom zainteresowanym nawiązaniem kontaktu z Autorką, adres mejlowy: helenka-gd@go2.pl Aktualnie Pani Helena Urbaniak dysponuje jeszcze pewną liczbą książek; uzyskałam także informację, że w niedalekiej przyszłości ma nastąpić ich dodruk, poza tym w przygotowaniu są wersje: cyfrowa, w formie e-booka oraz w brajlu.

(Zdjęcie Renata Nowacka-Pyrlik)

Kwartalnik NASZE DZIECI
to forum wymiany doświadczeń rodziców, opiekunów, nauczycieli, wychowawców oraz rehabilitantów dzieci niewidomych i słabowidzących

ISSN 1641-9294

Polski Związek Niewidomych
ul. Konwiktorska 9
00-216 Warszawa
tel. 22 635 52 84
e-mail: rehabilitacja@pzn.org.pl